Nr. 169. Lwów — Wtorek dnia 26 Lipca. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Dianny)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6·
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12·

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś:	św. Anny M. Maryi	Akyły
Jutro:	św. Natalii P.	Kyryka

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 30
Zachód „ „ 7 „ 38

Długość dnia g. 15 m. 8
Ubyło dnia 2 m.

Przypominamy, że pora odnowić prenumeratę. Wynosi ona z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie, a 1 zł. 10 ct miesięcznie.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 lipca.

Ekonomia polityczna, która przedewszystkiem jest nauką o jednej tylko gałęzi działalności ludzkiej — mianowicie o produkcyi — dożyła teraz chwili, w której z bólem patrzeć musi na to, jak jedno z jej twierdzeń jest deptane przez mężów stanu i przez społeczeństwo.

Pytana, czem mierzyć należy dobrobyt kraju, odpowiadała ona zawsze, że ilością wywozu. Im więcej kraj jakiś exportuje, tem jest bogatszy. A gdy ją pytano, czy przypływ cudzoziemców zaliczyć należy do objawów dodatnich, podnoszących dobrobyt? — to odpowiadała potakująco i zalecała nawet przedsiębranie odpowiednich prawodawczych środków, mających cudzoziemców ściągnąć i podnieść siłę produkcyi.

To też ustawodawstwo francuskie słuchało przez długie lata rad ekonomii politycznej, a odpowiednio do tego rosła liczba cudzoziemców we Francyi. W roku 1851 stanowili oni około 1 prc. całej ludności Francyi, w r. 1861 już 1·3 prc., w dwudziestu lat później, to jest: w roku 1881, niemal 2·7 prc., w 1886, ostatnim roku, z którego posiadamy daty pod ręką, wynoszą już 3 proc., a od tego czasu liczba ich wzrosła bardzo znacznie. Jakiś statystyk obliczył, że ludność cudzoziemska mnoży się we Francyi trzynaście razy szybciej, niż czysto francuska, i że jeśli stosunki pójdą dalej tą drogą, to za lat 50 Francya będzie posiadała tylu cudzoziemców, że będą stanowili czwartą część ogółu mieszkańców. Można różnie zapatrywać się na tę perspektywę.

Patryota, przywiązany do zwyczajów, czysto francuskich, będzie ubolewał nad skutkami tego potoku zagranicznego; członek francuskiej demokracyi socyalnej mimo swego kosmopolityzmu będzie jednym z pierwszych, ile to wpłynie na cenę pracy. Jedynie ekonomista jest obojętny na to i będzie życzył sobie, aby wszystko pozostawiono wolnemu biegowi. „Przypuśćmy,“ — czytamy w *Journal des économistes*, — „że Belgia, Niemcy, Szwajcarya i t. d. zadały sobie pracę wyhodowania corocznie jakichś stu tysięcy byków lub koni, i że, kiedy zwierzęta te stały się zdolne do wytwórczej pracy, hodowcy postanowili uczynić nam z nich podarunek bez najmniejszej wzajemności z naszej strony. Czy mielibyśmy wtedy prawo powiedzieć, że przybycie do Francyi tych zwierząt jucznych jest przyczyną zubożenia kraju? Czy ludzie pracowici i czynni, jakkolwiek są cudzoziemcami, nie są warci zwierząt jucznych? Wzrastający napływ cudzoziemców do Francyi wzbogaca ją zatem, a nie ubóży ją!“.

Jednakże, jeżeli rozumowanie ekonomistów francuskich jest najzupełniej słuszne dla pustkowi takich, jak przestrzenie Argentyny lub Brazylii, inaczej rzeczy stoją, kiedy weźmiemy pod rozpatrzenie kraje, posiadające cywilizacyi i rozwinięte ekonomicznie, np. Francyę, Anglię, związek północno-amerykański. W Argentynie każdy przybysz jest pożądany, gdyż przynosi siłę cywilizacyjno-roboczą, którą może zastosować do karczunku lasów, przeprowadzenia dróg i założenia miast. Tymczasem przybysz do kraju cywilizowanego przynosi więcej, czemś co zgoła zmienia charakter tego kraju. Przyglądając się prądowi wędrownemu obecnej epoki dziejowej, spostrzeżemy, że posiada ona kilka niezależnych potoków, i że jeden z nich zmierza od okolic z mniejszą płacą zarobkową i mniejszą kulturą do krajów, posiadających wyższe zarobki i wyższą kulturę; a badając sam mechanizm tej wędrówki ludzi, ujrzymy, że przybysz z kraju mniejszej kultury tylko dlatego znajduje zajęcie w kraju wyższej kultury ponieważ stawia niższe wymagania dzięki mniejszemu poziomowi swych potrzeb. W ten sposób ludność rdzenna kraju wyższej kultury zostaje wyrzucona na bruk lub zmuszona obniżyć wobec współzawodników swoje dotychczasowe żądania i, co zatem idzie, tryb swego życia. Rozumie się, produkcya staje się tańszą, lecz jednocześnie masy ludu muszą wyrzec się mnóstwa dawnych przyjemności, a przedewszystkiem duchowych. Na tem się jednak nie kończy. Każdy Niemiec, który dzisiaj przybywa do Anglii i dzięki mniejszemu zarobkowi otrzymuje miejsce, zmusza jakiegoś Anglika do wychodźtwa z ojczyzny i udania się do Ameryki, gdzie znowu on wyrzuca na bruk Amerykanina.

Takim jest stan rzeczy w krajach zamożnych, a z tego się okazuje, że przybysz w rzeczy samej jest źródłem ubożenia kraju pod względem materyalnym i zniżania poziomu jego w zakresie kulturalnym. Francya wprawdzie wolną jest od tego widoku, ponieważ obcokrajowiec zajmuje miejsce nie tego Francuza, który żyje, lecz tego, który nie przyszedł na świat skutkiem wzrastającego tam „wyludnienia“, lecz już w Anglii niedogodności z nadmiaru przybyszów, mniej kulturalnych, dają się czuć nader silnie. W Londynie mamy tłumy żydów wędrownych, znajdujących się w nędzy ostatecznej bez środków utrzymania, a służących jedynie za źródło wyzysku i jednocześnie za narzędzie obniżania zarobku krawców i szewców angielskich. Sprawa tych przybyszów angielskich jest ciągle przedmiotem ożywionej dyskusyi, stowarzyszenia zaś robotnicze angielskie, najbardziej w tej kwestyi zainteresowane, stawiają swoje żądania co do nich bardzo jasno: niech albo zasymilują się z nami i połączą w wspólnej organizacyi, albo, jeśli nie chcą, niech się wynoszą i nie podkopują naszego bytu pobieraniem niższych zarobków. Atoli sprawa emigracyjna w Anglii, jakkolwiek może być ważna dla tego kraju, posiada względnie małą wagę w porównaniu z swobodą wychodźtwa do Stanów Zjednoczonych. Tutaj też bowiem od niejakiego czasu emigracya poczyna wyłaniać nader ujemne nieraz następstwa. Kiedyś przybysz każdy był postacią nader pożądaną, mianowicie póki ludność była nieznaczna. Dziś Stany Zjednoczone, posiadając 67 milionów obywateli, poczynają spoglądać na emigracyę nieco innem okiem. Dawniej przybysz nie zniżał zarobków miejscowych, gdyż nadmiar pracującej w najmie ludności mógł w każdej chwili rzucić fabrykę i wziąć się do uprawy gruntów. Obecnie grunta prawie wszystkie zostały zajęte, i przybysze tłoczą się po miastach, wywołując nadmierne zaofiarowanie pracy i wraz z niem obniżenie zarobków. Emigrant przestał być, jak niegdyś, postacią obojętną dla warstw pracujących, urodzonych już w Ameryce. Nadto przed laty 50 napływali niemal jedynie Anglicy, posiadający ten sam język i przedewszystkiem nie bardzo różniący się w stopniu kultury. Po nich nastali Niemcy, dzisiaj zaś emigrują tłumy Włochów, Polaków, Węgrów, żydów, nieznające miejscowego języka i z nader niskim poziomem rozwoju kulturalnego. Dzienniki angielsko-amerykańskie opisują pierwszy rok pobytu tam naszych wychodźców w sposób nader mało powabny. „W kopalniach węgla kamiennego spotyka się tłumy ludzi, mówiące niezrozumiałym językiem i pozbawione cech ludzkich. Są to ludzie, których ajenci masami tutaj zwożą i spychają na ostatni szczebel istnienia. Podobni są oni raczej do zwierząt, niż do ludzi. Gdy się ich widzi, jak na czworakach gramolą się po schodach szybów, ktośby myślał, że ma przed sobą bydlęta. Zamiast nazwisk, biedacy ci mają numera, które, wypisane na tabliczkach, przyczepiane są na nich, jak na zabitych świniach. Skoro taki człowiek zejdzie do podziemia, — jak skazaniec, otrzymuje taki numer. Tysiąc takich numerów kosztuje mniej, niż psia obroża“. Taki wychodźca bez nazwiska, lecz jedynie z tabliczką, jest wprost rodzajem popychadła, któremu można ciosać kołki na głowie i płacić niski zarobek. A jednak wyrzucił on dawnego robotnika, posiadającego wysokie wymagania. Rzeczy wszakże na tem się nie kończą; kiedy przybysz wyuczy się języka i przemieszka lat kilka, wtedy [illegible] się do niego awanturnicy polityczni, [illegible]wiając go do obywatelstwa i kupując jego głosy. Nie związany z krajem, w którym żyje, nieznający jego potrzeb, zostaje on niemniej panem życia prawodawczego i idzie za rozkazem różnych intrygantów.

Albo też mamy zjawisko inne. Skutkiem napływu żywiołów nieangielskich istnieją już dzisiaj z tamtej strony Mississipi całe miasta, nieużywające języka angielskiego nietylko w szkołach, lecz nawet w życiu publicznem. Powstają w ten sposób zaścianki, zgoła obojętne na dobro kraju, w którym ich mieszkańcy znaleźli przytułek. Nic więc dziwnego, że w obec tych faktów powstała w Stanach Zjednoczonych myśl wprowadzenia ograniczeń różnych względem przybyszów, przedewszystkiem zaś wymagania od nich pewnego cenzusu umysłowego. Sprawa chińska już utorowała w tej mierze drogę. Kongres uchwalił przed kilku tygodniami zabronić zupełnie Chińczykom pobytu, a jako motyw podał to, że Chińczyk przybywa tylko sam jeden, bez żony, pracuje lat kilka i wynosi się z powrotem, tak samo obcy krajowi, w którym znalazł schronienie, jak wtedy, kiedy przybywał, a pozostawia po sobie jednak szkodę w zniżeniu stopy zarobkowej i poziomu kulturalnego białej ludności. Przyrównano go wprost do najezdcy huńskiego, który niszczył kraj ogniem, kiedy tymczasem Chińczyk czyni to w sposób lubo pokojowy, ale równie szkodliwy.

U nas dopiero od niedawna zaczyna ta sprawa zajmować także umysły, a to pod wpływem coraz liczniejszej emigracyi żydów z Rosyi. Przybysze ci, jako ludzie nieprzyzwyczajeni do pracy wytwórczej, lecz przeważnie pośrednicy, (kupcy, subjekci handlowi etc.), nie dają się na razie tak bardzo we znaki ludności chrześcijańskiej, ale za to wśród naszych izraelitów słychać coraz już głośniejsze narzekanie na nich z powodu stałego obniżania się stopy zarobkowej. Dla męża stanu i patryoty nie może być wszakże obojętną rzeczą los naszych żydów, choćby już z tego względu, że opłacają oni pewną część podatków. Właściwąby łoby więc rzeczą, żeby polityczne nasze władze zajęły się tą sprawą i utrudniły żydom rosyjskim osiedlanie się w Galicyi.

Z tajemnic dyplomacyi rosyjskiej.

Proces przeciwko mordercom Belczewa, który toczył się w Sofii odkrył mnóstwo faktów dosadnie charakteryzujących politykę rosyjską w krajach słowiańskich, której jedynym celem jest podburzanie Słowian przeciw ich prawowitej władzy i dążenie, aby wszyscy Słowianie zlali się ze świętą „matuszką Rosyą.“ Aby dopiąć swego celu Rosya nie cofa się przed niczem, chwyta się wszelkich możliwych środków, popiera wszekie rozruchy, daje pieniężne zasiłki powstańcom i zdrajcom a nawet zakłada osobne stowarzyszenia stojące pod opieką rządu, którym poleca siać ziarno niezgody między rozmaite ludy i stronnictwa słowiańskie, podburzać je przeciw sobie i wywoływać w krajach słowiańskich rozruchy i powstania.

Dokładnie poucza nas o tem list pewnego wysokiego urzędnika bułgarskiego, który długie lata przedtem był urzędnikiem w Rosyi i miał sposobność zapoznać się ze wszelkiemi tajemnicami rosyjskiej polityki słowiańskiej. List ten pisany do redaktora bułgarskiej *Swobody* brzmi jak następuje:

Sofia 22 czerwca 1892.

„Łaskawy panie!

Czytając w *Swobodzie* sprawozdanie z toczącego się przed sądem wojennym procesu przeciw mordercom Belczewa, przekonałem się, że niektórzy z oskarżonych z całych sił starają się udowodnić, że „słowiańskie stowarzyszenie dobroczynności“ (Sławiańskie Błagotworitelnoje obszczestwo) jest prywatnem stowarzyszeniem, nie mającem z rządem rosyjskim żadnej styczności ni związku.

Twierdzenie to jest fałszywe. Chcąc przeto zaznajomić bułgarską publiczność z niektóremi urządzeniami w państwie rosyjskiem i objaśnić ją na jakich prawach i statutach opierają tam wszystkie stowarzyszenia w ogóle, a przedewszystkiem na jakiej podstawie opartem jest „słowiańskie stowarzyszenie dobroczynności“ i jakie jest jego znaczenie, muszę skreślić następujące słowa:

W prawosławnej Rosyi każde Towarzystwo, nieznane bliżej rządowi i nie stojące pod jego bezpośrednim zarządem, bywa uważane za Towarzystwo tajne. Założyciele tajnych stowarzyszeń narażeni są na to, że w razie wykrycia utworzonego przez nich tajnego stowarzyszenia będą pozbawieni wszelkich praw obywatelskich i zesłani do ciężkich robót na lat 15. Członkowie takich stowarzyszeń również tracą wszelkie prawa obywatelskie i bywają zsyłani na Sybir.

Istniejące jednak w Rosyi „Słowiańskie stowarzyszenie dobroczynności“ jest założone na mocy carskiego ukazu i do dziś dnia zostaje pod zarządem i kierownictwem ministeryum spraw wewnętrznych. Celem jego z dobroczynnością nie mającym nic wspólnego jest: połączenie wszystkich południowych i północnych Słowian za pomocą rewolucyj i publicznych morderstw. Naturalnie, że cel ten i środki zgodne są zupełnie z życzeniami oficyalnej Rosyi. W imieniu tego stowarzyszenia działa w Petersburgu osobny komitet, składający się z prezesa, sekretarza i kilku członków, których mianuje car na przedstawienie ministerstwa spraw zagranicznych.

Komitet ów zajmuje się przeważnie sprawami i losem południowych Słowian. Dla dopięcia swego celu otrzymuje przeróżne pieniężne zapomogi z funduszu dyspozycyjnego ministerstwa spraw zewnętrznych, z funduszu okupacyjnego, zebranego na okupacyę Bułgaryi w r. 1879, a przechowywanego dziś w rosyjskiej ambasadzie w Konstantynopolu i w rosyjskiem poselstwie w Bukareszcie, a także otrzymuje ów komitet zapomogi od ministerstwa dworu z prywatnej szkatuły carskiej.

Teraz, o ile mi wiadomo, na czele tego petersburskiego komitetu słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności stoi członek Rady państwa hr. Ignatiew; członkami jego są: rzeczywisty tajny radzca Pobiedonoscew, tajny radzca Sabler, profesorowie petersburskiego uniwersytetu: Lamańskij, Sołowiew, a sekretarzem i skarbnikiem rzeczywisty radzca stanu Aristow. Płacę za swą czynność sekretarza i skarbnika pobiera Aristow z rosyjskiego państwowego skarbu. Że ten komitet jest w Rosyi urzędowym zakładem, potwierdzi także urzędowy szematyzm za rok 1889, w którym przewodniczący komitetu, jego członkowie i sekretarz-skarbnik wymienieni są jako rosyjscy państwowi dygnitarze.

Sądzę, że nie będzie to zbytecznem, jeżeli łaskawy panie, w celu zadowolnienia twej ciekawości, a także w celu ułatwienia bułgarskiej publiczności powzięcia zdania jak ma oceniać rolę i działalność owego komitetu, przytoczę poniżej dosłowny odpis listu azyatyckiego departamentu z dnia 16 września 1881 r. nr. 308, pisanego do jednego z wysokich urzędników, agenta Towarzystwa dobroczynności w Bułgaryi. Kopię tego listu przechowuje wśród swych papierów były rosyjski minister wojny w Bułgaryi. Brzmi on:

„W ostatnich czasach do petersburskiego komitetu słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności i do ministerstwa spraw zewnętrznych nadchodzi za pośrednictwem naszych przedstawicieli na Wschodzie, a także wprost na nazwisko Najj. Gosudara i Imperatora, mnóstwo skarg od Słowian, mieszkających w Bośnii i Hercogowinie, a także prawosławne duchowieństwo przebywające w tych prowincyach, nadsyła liczne zażalenia, iż ajenci okupacyjnego rządu Austro-Węgier nadzwyczaj srogo obchodzą się z nimi i okrutnie ich uciemiężają. Wiarogodne relacye, otrzymane przez ministerstwo, stwierdzają słuszność tych skarg.

Gdy kanclerz Giers doniósł o tem monarsze, to on raczył polecić co następuje: sławiańskiej ludności Bośnii i Hercogowiny a także tamecznemu prawosławnemu duchowieństwu pośpieszyć z jak największą pomocą.

Komitet dobroczynności za pośrednictwem ministeryum cesarskiego domu otrzymał najwyższe zezwolenie na p o t a j e m n e zbieranie w całej imperyi składek pieniężnych (na neglasnoje sobyranie w Rossii dienieżnych pożertwuwanij) na rzecz nieszczęśliwych Słowian, muszących żyć pod uciskiem Austro-Węgier, w okupowanych przez nie prowincyach Bośnii i Hercogowinie. Oprócz pieniężnych ofiar otrzymał komitet pisma od wielu osób, które wyrażając współczucie dla jęczących pod jarzmem austryackiem Słowian oświadczały, iż każdej chwili są gotowe pojechać w charakterze ochotników do Bośnii i Hercogowiny, aby tam na miejscu być jak najwięcej pomocnymi uciemiężonym Słowianom.

Wówczas stosownie do sprawozdania prezesa komitetu minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie, aby ochotnikom, zamierzającym udać się do owych prowincyj, wydawano bez wszelkich trudności paszporty zagraniczne i o tem rozporządzeniu uwiadomił ówczesnego odeskiego jenerał-gubernatora.— Ze swej strony ministerstwo spraw zagranicznych wydało rozporządzenie, aby dawano urlopy osobom, chcącym udać się do Bośnii i Hercogowiny, a znajdującym się tam, aby udzielano pieniężnych i wszelkich innych zapomóg z resztek sum okupacyjnego funduszu, znajdującego się w naszem poselstwie w Konstantynopolu i w sofijskiej dyplomatycznej ajencyi, którą też zarazem uwiadomiono, iż do waszego rozporządzenia oddano 200 milionów franków w złocie.

Azyatycki departament, doniósłszy Panu o tem, ma zaszczyt najpokorniej prosić Pana, abyś sprawozdanie z wydanych sum co miesiąca przedstawiał departamentowi cesarskiego domu. Co się zaś tyczy zapomóg, oddanych do pańskiego rozporządzenia przez komitet słowiańskiego stowarzyszenia dobroczynności, to departament sądzi, że pan może prowadzić oddzielną książkę przychodu i rozchodu, z której wyciągi przedkładać pan będzie bezpośrednio komitetowi“.

Posyłając panu, panie redaktorze, powyższą kopię, kreślę się i t. d. *Rosyanin*.

Po liście tym zamieszcza *Swoboda* kopię rosyjskiego urzędowego aktu, w którym są zestawione pieniądze, wydane przez rząd rosyjski dla bułgarskich spiskowców.

Opiewa on jak następuje:

Ces. rosyjska dyplomatyczna ajencya
Nr. 206.
Dnia 2 lipca 1887 r.
w Bukareszcie.

Tajne
Do departamentu cesarskiego domu.

Rachunek.

Stosownie do tajnego telegramu p. ministra spraw wewnętrznych z 30 czerwca b. r., przesyła ces. dypl. ajencya krótki rachunek wydatków, jakie pokryte zostały z sum okupacyjnego funduszu dla organizacyi ruchu narodowego w Bułgaryi, a poczynione z powodu potrzeb departamentu policyi i ma zaszczyt prosić o zarządzenie, aby kasie dyplomatycznej ajencyi wydana na rachunek departamentu ces. policyi kwota 65.000 franków, jako uzupełnienie sumy okupacyjnego funduszu zwróconą została.

Wydatki:

1) Wydano członkom komitetu rewolucyjnego w Bukareszcie na utrzymanie oficerów i innych emigrantów w myśl telegramu ministra spraw zagranicznych z d. 15 grudnia 1886 roku, 120.000 franków.

2) W myśl telegramu szefa azyatyckiego departamentu z 10 stycznia b. r. wydano na utrzymanie komitetu w Dżurdżewie i Ruszczuku 75.000 fr.

3) Przez Nebelsohna i Todorowa wysłano kapitanowi Krstewowi do Sylistryi 40.000 fr.

4) Tomaszowi Kirdżewowi, celem wysłania do Ruszczuku, do dyspozycyi majora Uzunowa wręczono 45.000 fr.

5) . . . . za współudział przy

---

18)

MOJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÈTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

— Jak to nie obchodzi młodych dziewcząt! Przecież to one właśnie kochają i są kochane.

— A to istotne nieszczęście mieć z taką głową do czynienia — zawołał proboszcz.

— Nie obmawiaj ksiądz proboszcz mojej głowy, ja ją lubię bardzo, mianowicie od czasu jak pan de Conprat uznał ją za taką piękną.

— Pan de Conprat żartował sobie z ciebie. Bądź przekonana, że on uważał cię za dziecko.

— O, wcale nie — odrzekłam obrażona — gdyż pocałował mnie w rękę. A czy wiesz ksiądz proboszcz, jaka mi myśl przyszła w tej chwili do głowy?

— Ciekawym — odparł proboszcz, który siedział jak na szpilkach.

— Oto, proszę księdza proboszcza, miałam ochotę rzucić mu się na szyję.

— Szaleństwo! Któż się rzuca na szyję ludziom nieznanym!

— No, zapewne, ale on!... A potem, gdyby to była kobieta, nigdy w życiu nie przyszłoby mi to do głowy.

— A to dla czego, Reginko? Pleciesz od rzeczy.

— Oh! dla tego...

Po tej głębokiej odpowiedzi nastąpiło milczenie, a ja spoglądałam z pod oka na proboszcza, który się kręcił, zażywał tabakę i nie wiedział co z sobą począć.

— Mój księże proboszczu — odezwałam się z przymileniem — gdyby ksiądz proboszcz był grzeczny...

— Cóż tam jeszcze, Reginko?

— Tobym zadała księdzu proboszczowi kilka pytań co do przedmiotów, które mi chodzą po głowie.

Proboszcz zagłębił się w fotel, jak człowiek, który nagle zdobył się na jakieś wielkie postanowienie.

— No, słucham cię, Reginko. Lepiej powiedzieć otwarcie co cię dręczy, aniżeli łamać sobie głowę i głupstwa gadać.

— Ale ja nie łamię sobie wcale głowy, księże proboszczu i nie gadam żadnych głupstw, tylko myślę dużo o miłości, gdyż...

— Gdyż?

— Eh, nic. Najpierw, powiedz mi ksiądz proboszcz czem się to dzieje, że gdybyś mnie ksiądz proboszcz pocałował w rękę, wydałoby mi się to śmiesznem i niebardzo przyjemnem, chociaż ja księdza proboszcza kocham z całego serca, kiedy tymczasem dzieje się wprost przeciwnie, gdy idzie o pana de Conprat?

— Co? co? Co ty gadasz, Reginko?

— Mówię, że sprawiło mi to przyjemność, gdy mnie pan Conprat pocałował w rękę, kiedy tymczasem gdyby ksiądz proboszcz...

— Ależ, moja mała, pytanie twoje nie ma sensu, a wrażenie o którem mówisz nie znaczy nic i nie zasługuje na to, żeby się niem zajmować.

— Oh!... ja jestem innego zdania. Myślę o tem często i oto co odkryłam: to co zrobił pan de Conprat dla tego mi się wydało przyjemnem, że on jest młody i że mógłby zostać moim mężem; wówczas gdy ksiądz proboszcz jesteś stary i że księża się nie żenią.

— No, tak, tak — odpowiedział machinalnie proboszcz.

— Bo przecież męża kocha się zawsze, prawda?

— Bez wątpienia, bez wątpienia.

— Teraz niech mi ksiądz proboszcz powie, czy to prawda że zdarza się, iż mężczyzna kocha kilka kobiet naraz?

— Nie wiem — odrzekł proboszcz podrażniony.

— Ale gdzieżtam, musisz ksiądz proboszcz wiedzieć. Zresztą widać, że mąż może kochać inną kobietę oprócz żony, skoro Franciszek I kochał Annę Pisseleu, chociaż był żonaty.

— Franciszek I był nicponiem — zawołał proboszcz zrozpaczony — a ten twój Buckingham drugim!

— Boże drogi — odparłam — każdy ma swój charakter i nie widzę powodu poczytywać im za zbrodnię to, że kochali po kilka kobiet. Może królowa i pani Buckingham były podobne do mojej stryjenki. Zresztą przekonałam się, że uczuciom rozkazywać nie można, i że nie można nie kochać kiedy...

— Kiedy co?

— Eh, nic, księże proboszczu, ale ja, zdaje mi się, mam słabość do takich „nicponiów“, bo ten Buckingham wydaje mi się zachwycającym.

— Ależ, moja mała, ja ci przecież usiłowałem wytłómaczyć pewne rzeczy, od czasu jak czytujesz Walter Scotta, a ty jak widzę, nic tego nie zrozumiałaś.

— Kiedy bo tłómaczenia księdza proboszcza nie są bardzo jasne, a w mojej głowie jak w trybunale!... Jakie to wszystko dziwne... Proszę mi naprzykład wytłómaczyć, dlaczego miłość taki gniew budzi w księdzu proboszczu?

— Regino! — zawołał proboszcz nie posiadając się z oburzenia. — Dosyć tego! Masz taki sposób zadawania pytań, że niepodobna ci na nie odpowiedzieć. Mówię ci to seryo, są przedmioty, o których nie powinnaś mówić i których nie możesz zrozumieć, dla tego, że jesteś za młoda.

To rzekłszy, porwał kapelusz pod pachę i uciekł. Wybiegłam na próg i krzyknęłam za nim:

— Mów sobie co chcesz, kochany księże proboszczu, ale ja znam dobrze miłość; jest to najrozkoszniejsza rzecz na świecie! Niech żyje miłość!

Przez dwa dni proboszcz nie zajrzał do Buisson, aż wreszcie, zmartwiona, żem mu tak dokuczyła, trzeciego dnia udałam się na plebanię. Zastałam go w kuchni nad postnem śniadaniem, które pochłaniał z ogromnym apetytem.

— Ksiądz proboszcz gniewa się na mnie? — rzekłam tonem względnie pokornym.

— Tak, trochę, moja Reginko; nie chcesz mnie nigdy słuchać.

— Przyrzekam więc księdzu proboszczowi nigdy już nie mówić o miłości.

— Staraj się przedewszystkiem, Reginko, nie mówić o rzeczach, których nie rozumiesz.

— Oh! których nie rozumiem!... — zawołałam zapalając się — ja rozumiem bardzo dobrze i na złość proboszczom całego świata twierdzę, że...

— Masz tobie — przerwał mi proboszcz zrozpaczony — znowu to samo.

— To prawda, kochany księże proboszczu, ale cóż ja winna, że żaden ksiądz nic się na tem wszystkiem nie rozumie.

— I Regina de Lavalle także — odparł. — Dziś przyjdę na lekcyę, moja mała.

Tak się skończyła najważniejsza rozprawa, jaką kiedykolwiek miałam z moim proboszczem.

Ponieważ jednak czas upływał, a Paweł de Conprat nie przyjeżdżał, mój system nerwowy cierpiał na tem i zdradzał nadzwyczajną drażliwość. W miesiąc po pamiętnej awanturze straciłam nadzieję, spokój i popadłam w smutek ponury.

Wtedy to proboszcz pokłócił się ze stryjenką, która go wyprosiła za drzwi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tworzeniu komitetów rewolucyjnych dla bułgarskiego ruchu narodowego, 60.000 fr.

6) . . . . na ten sam cel 20.000. franków.

7) Kapitanowi Bohlmannowi, który brał udział w ruszczuckiej rewolucyi, na jego leczenie i inne potrzeby, wydano 15.000 fr.

8) Stosownie do telegramu szefa azyatyckiego departamentu z d. 10 lutego 1887 r. wydano majorowi Grujewowi i kapitanowi Benderewowi do rozporządzenia, bez składania rachunków 60.000 fr.

9) Rosyjskiemu pensyonowanemu rotmistrzowi sztabowemu, Piotrowi Nebolsinowi, jako zasiłek, celem powrotu do Rosyi, 4000 frank.

10) W myśl telegramu towarzysza ministra spraw zagranicznych z dnia 10 marca 1887 roku, na rachunek cesarskiej policyi p. . . . . za przysługi, jakie wyświadczył naszym ajentom tajnej policyi, 40.000 frank.

11) Na zasadzie tego samego telegramu i na rachunek ces. policyi wydano p. . . . . . . na ten sam cel 20.000 fr.

12) Radzcy Ch. Stamatowi, jako zasiłek, celem powrotu do Rosyi, 4000 fr.

13) Na żądanie komitetu w Bukareszcie, wydano Wełyczko-Senczewowi do 1 lipca 6400 fr.

14) Również Chr. Iwanowi 6000 fr.

15) Emigrantowi drowi Drumowi wydano 4000 fr.

16) Ruszczuckiemu kupcowi i emigrantowi, Jerzemu Gerowi, jako pożyczka 8000 fr.

17) Emigrantowi p. Cerkowskiemu, w charakterze członka ruszczuckiego komitetu rewolucyjnego, jako zapomoga, 4000 fr.

18) Temuż w sprawie Mantowa 8000 fr.

19) W myśl telegramu dyrektora dep. policyi państwa dano Chr. Bladigerowi, sekretarzowi bułgarskiej ajencyi dyplomatycznej w Bukareszcie, 5000 fr.

20) Temuż, na kwit radzcy stanu, Miszcenki 2000 fr.

21) Emigrantowi Milarowi, w sprawie Mantowa, 4000 fr.

22) Rozmaite wydatki przy przesyłaniu proklamacyj i dzienników do Bułgaryi, 30.000 fr.

23) Wydano p. N. N. . . . . . na . . . . . 20.000 fr.

24) Udzielono, jako wsparcie, rodzinom skazanych oficerów i innych osób, które doznały szkody w skutek rewolucyi d. 19 lutego 1887 r., 25.000 fr.

25) Jako wsparcie oficerom i innym emigrantom na podróż do Rosyi w różnych czasach, wydano 62.000 fr.

26) W myśl telegramu szefa azyatyckiego departamentu z d. 1 czerwca br., wręczono komitetowi słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności w Odesie, na jednorazowe wsparcia ochotników, 75.000 fr.

Razem 762.000 fr.

Nasze krzywdy w szkołach.

Pod powyższym tytułem *Gazeta polska* czerniowiecka zamieszcza następujący artykuł:

„Obecny prezydent kraju, br. Krauss, któremu się przedstawiała deputacya Koła polskiego na Bukowinie, zadał pomiędzy innemi pytanie, jakim jest cel tej instytucyi. Prezes Koła, br. Jan Zapri, odpowiedział krótko, że jedynym celem naszej polityki tutaj jest staranie, ażeby Polacy, zamieszkali na Bukowinie, pozostali Polakami i dzieci swoje na Polaków mogli wychować.

— Tylko tyle? — odparł p. prezydent. — W takim razie możecie panowie liczyć z mojej strony na szczere poparcie waszych usiłowań.

Powyższy epizod z audyencyi wydaje nam się, że zasługuje na ogłoszenie w chwili, kiedy — po raz z pewnością dwudziesty — mamy poruszyć krzywdę, jaka dzieje się polskiemu żywiołowi w tutejszej wyższej szkole realnej.

Leży przed nami wydane właśnie sprawozdanie dyrekcyi rzeczonego zakładu, zawierające bardzo cenne daty statystyczne. Dowiadujemy się zeń, że gr.-or. wyższa szkoła realna w Czerniowcach w roku szkolnym 1891/92 liczyła ogółem 389 uczniów, którzy pod względem narodowości dzielili się, jak następuje: Niemców 248 (między tymi 169 żydów, którzy na Bukowinie grają rolę Germanów), Polaków 76, Rumunów 25, Rusinów 23, Czechów 5, Ormeńczyk (?) 1, Włoch 1 i Węgier 1.

W zakładzie, gdzie język niemiecki jest wykładowym, uczono oprócz tego języków: francuskiego (po 5, 4 i 3 godziny tygodniowo), angielskiego (po 3 godz.), rumuńskiego (po 2 godz.) i ruskiego (po 2 godz.), natomiast języka polskiego nie uczono wcale, pomimo, że liczba uczniów tej narodowości zajmuje drugie miejsce i w trójnasób przewyższa osobno wzięte liczby Rumunów i Rusinów.

Dzieje się tak od początku istnienia tego zakładu, a dzieje się z pogwałceniem ustawy zasadniczej i praw krajowych.

Szkoła realna jest pod tym względem wyjątkowym zakładem wychowawczym w Czerniowcach. W szkołach miejskich, w męskiem seminaryum nauczycielskiem, w gimnazyum tutejszem nauka języka polskiego jest udzielaną, jedynie tylko w szkole realnej, gdzie dzieci naszych jest zawsze więcej, niż w gimnazyum, nie możemy się doczekać zadośćuczynienia słusznym wymaganiom naszym.

Przed trzema laty za inicyatywą i staraniem wielce zasłużonego p. Emanuela Dworskiego, Polacy czerniowieccy wnieśli podanie do władz szkolnych o zaprowadzenie nadobowiązkowej nauki polszczyzny w szkole realnej. Dyrekcya zakładu poparła wywody petycyi, a Rada szkolna krajowa, pomimo nieprzychylnego wotum ze strony gr.-or. konsystorza, uchwaliła jednogłośnie zalecić ministerstwu wprowadzenie tej nauki. Zdawało się, że teraz już doczekamy się wreszcie wymiaru sprawiedliwości.

Tymczasem mija rok trzeci a nikt nie umie powiedzieć, co dzieje się z owem podaniem. Na poufne zapytania u władz miejscowych otrzymujemy uspokajającą odpowiedź, że sprawa niewątpliwie będzie dobrze załatwioną. Ale mijają miesiące i lata, a my zgoła żadnej nie mamy decyzyi!

Czy można przypuścić, ażeby taką niezwykłą, trzechletnią zwłokę wywołał szlendryan biurokratyczny? Wątpimy. Podejrzywamy raczej — nie bez podstawy — że pewnej grupie polityków bukowińskich zależy na tem, ażeby podanie jak najdłużej nie oglądało dziennego światła, lub nawet — aby poszło w zapomnienie. Tymczasem corocznie zastęp dzieci naszych zatraca w tej szkole znajomość ojczystego języka, wynaradawia się i — przepada dla naszego żywiołu.

Obecnie w czasie feryj należałoby może zwrócić uwagę prezydenta kraju, jako prezesa krajowej Rady szkolnej, na zapomniany z przed lat trzech „kawałek“ i prosić o przyśpieszenie decyzyi, ażeby przynajmniej w następnym roku szkolnym nauka języka polskiego została wreszcie zaprowadzoną.

P. br. Krauss zapowiedział, że szczerze poprze usiłowania Polaków, zmierzające ku temu, aby mieli możność wychowywania swych dzieci na Polaków. Tutaj właśnie rozchodzi się o taką możność, nie ma przeto wątpliwości, że prezydent kraju udzieli nam swego poparcia. Nie prosimy zresztą o łaskę: dobijamy się praw, które pogwałcono.“

KRONIKA.

Lwów 25 lipca.

Dary. Cesarz darował gminom: Manasterczany w pow. bohorodczańskim i Zapytów w pow. lwowskim po 100 złr. na budowę szkoły; zaś rz. kat. komitetowi parafialnemu w Brodach 200 złr. na restauracyę kościoła.

Z Uniwersytetu. Wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego mianował asystentem przy katedrze chemii lekarskiej doktora filozofii Michała Sękowskiego na 2 lata; przy katedrze kliniki lekarskiej dra Józefa Rosenzweiga, II-gim asystentem dra Ludomiła Korczyńskiego; bezpłatnymi zaś elewami drów: Maryana Piątkowskiego i Bol. Madeyskiego; wreszcie na wniosek prof. Rydygiera uchwalił udać się do Ministerstwa oświaty z prośbą o systemizowanie bezpłatnej 3-ciej asystentury przy klinice chirurgicznej na rok przyszły.

Pp. Stanisław Jakób Tarnawa Dwernicki, rodem z Kołomyi i Kazimierz Stanisław Mossor, rodem z Nowego Wiśnicza w Galicyi, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

P. Dawid Hescheles, rodem ze Lwowa, otrzymał na Uniw. lwowskim stopień doktora praw.

Z Politechniki. Drugi egzamin rządowy na wydziale chemii technicznej w ck. szkole Politechnicznej we Lwowie złożyli pp.: Białaczewski Józef Karol, Sawicki Aleksander i Wang Wilhelm (znakomicie uzdolniony).

Prof. Julian Niedźwiedzki został mianowany wiceprezesem, a dr. Stefan Niementowski członkiem komisyi drugiego egzaminu rządowego na wydziale chemii technicznej ck. szkoły Politechnicznej we Lwowie.

Ze sfer notaryalnych. Kandydat notaryalny, p. Tomasz Jarosz, został mianowany na przeciąg sześciu tygodni zastępcą p. Władysława Krasickiego, notaryusza w Radomyślu.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro we wtorek przed gmachem inwalidów. Początek produkcyi o godzinie 6 wieczorem.

Podziękowanie. Na rzecz ubogich i obuwie dla biednych uczniów korpusów wakacyjnych złożyła pani Wilhelmina Justiarowa kwotę 10 złr. Za ten dar składa komitet imieniem ubogich chłopców serdeczne Bóg zapłać!

Nowe koleje lokalne. Dnia 9 bm. odbyło się otwarcie nowej wązkotorowej kolei żelaznej, prowadzącej z Demni wyżnej koło Skolego w dolinę Małej Butywli. Jest to kolej leśna długości 14 kilometrów. Trasa prowadzi od tartaku w Demni wyżnej, przecina gościniec rządowy i biegnie stokami gór ku miejscowości Świętosław, zkąd zbacza w dolinę potoku Butywli małej (dopływ Oporu). Kolej żelazna w dolinie Butywli wielkiej obecnie się buduje. Nowa ta droga żelazna jest własnością braci Grödlów, właścicieli wielkich tartaków w Skolem, a duszą całej budowy, tak korzystnej dla racyonalnej i sumiennej produkcyi leśnej, jest wspólnik powyższej firmy niezwykle energiczny i zdolny przemysłowiec p. W. A. Schmidt. Jego to zasługą jest nowa ta kolej, zbudowana według wszelkich wymagań nowoczesnej sztuki i nauki. Ruch na tej kolei żelaznej odbywa się zupełnie prawidłowo za pomocą maszyn parowych. Pociągi przewożą jedynie materyał drzewny z głębi lasów, gdzie dotychczas tylko rzadko noga ludzka stąpała. Prawidłowego ruchu osobowego na tej kolei nie ma.

P. Wojciechowi Biechońskiemu, burmistrzowi w Gorlicach i adwokatowi gorlickiemu drowi Neumannowi udzieliło ministerstwo handlu pozwolenia na przedsięwzięcie technicznych prac przedwstępnych, celem wybudowania kolei lokalnej o normalnym torze ze stacyi Gorlice, przez Ropę, Ujście ruskie, Hańczowę i Wysowę do galicyjsko-węgierskiej granicy pod Blechnarką. Koncesya ta została udzielona na przeciąg sześciu miesięcy.

Spółka mleczarska w Haczowie, o której pisaliśmy poprzednio już, rozpoczęła swoje czynności dnia 19 bm. i przerabia codziennie 300 litrów mleka od miejscowych gospodarzy na masło.

Zmarli. Adam Protywiński, kierownik szkoły ludowej w Kolbuszowej, umarł dnia 23 lipca po ośmiodniowej ciężkiej chorobie. Nieboszczyk cieszył się szczerą sympatyą u współobywateli i przez kilka lat zasiadał w Radzie powiatowej i gminnej. Osierocił wdowę i dwoje drobnych dzieci. — W Krakowie zmarli: Anna Boryszkowska, wdowa po radzcy sądu, przeżywszy lat 71, i Karol Pozzi, obywatel miasta Lwowa i były właściciel cukierni w Częstochowie, przeżywszy lat 53. — W Złoczowie nad Bugiem umarł Franciszek Kownacki, lekarz, wychowaniec Uniwersytetu wileńskiego, w setnym roku życia. Praktykę lekarską rozpoczął w r. 1816. — Celestyna Strobner z domu Stechniowska, przeżywszy lat 59, zmarła wczoraj dnia 24go lipca we Lwowie. — Onegdaj zmarł nagle w 70 roku życia skutkiem ataku apoplektycznego, magazynier apteki Mikolascha we Lwowie, Feliks Buschak. Śp. Buschak spełniał swe obowiązki w pomienionej firmie przez lat czterdzieści.

Uroczystość św. Kingi. Z Nowego Sącza piszą nam dnia 23 lipca.

„Pociąg wiozący Jego Eminencyę kardynała Dunajewskiego na uroczystość Św. Kingi do Nowego Sącza, a idący wprost z Krakowa spóźnił się o całe 25 minut, albowiem podróż Eminencyi była prawdziwym tryumfalnym pochodem; wszędzie witany, wszędzie po parę chwil zatrzymywać się musiał. Z tego powodu zamiast o godzinie 1 min. 25, przybył dopiero o godzinie 1 min. 50. Ogromna mnogość ludu z miasta i okolicy czekała już na peronie, a na jej czele urzędnicy sądowi i reprezentacya miasta. Gdy pociąg nadszedł, wszystko dążyło przed wagon dostojnika a burmistrz powitał go imieniem korporacyj i miasta. Na to powitanie odpowiedział Jego eminencya uprzejmie i zapytał o rozwój miasta. Wśród towarzyszących dygnitarzy i prałatów zauważyliśmy x. prowincyała Jackowskiego i przełożonych konwentów x. Baudisza i x. Wójcikowskiego ze Lwowa. Pociąg składało 50 wagonów, z których każdy był formalnie nabity. Mimo to przyłączyli się jeszcze Sądeczanie i tak dojechało się do Starego Sącza. Tu już na peronie powitał Eminencyę na czele licznego duchowieństwa Arcypasterz JE. x. Isakowicz umyślnie tu wczoraj ze Lwowa przybyły. Dekorowany dworzec zdobiły jeszcze szeregi weteranów z okolicy w mundurach i oddział straży pożarnej. Pochód ruszył ulicami strojnemi w słupy i chorągiewki z festonami, ku miastu, a banderya otoczyła powozy dostojników kościoła. U bramy gotyckiej wysiadł x. kardynał otoczony dygnitarzami i tu jędrną przemową powitał go komitetowy Dr. Schajer, oddając klucze miasta, chleb i sól obyczajem polskim. Ztąd już cała kawalkada doszła pieszo do kościoła klasztoru Klarysek, gdzie znowu u progu pontyfikalnie przybrany x. infułat Góralik witał x. Kardynała i wprowadził do kościoła. Po krótkiej modlitwie adoracyjnej x. kardynał przystąpił do ceremoniału przekładania świętych relikwij z dotychczasowego relikwiarza do trumienki srebrnej, sprawionej przez hr. Edwarda Stadnickiego z Nawojowy.

Tyle co do przybycia x. kardynała i wstępnych czynności. Teraz odprawiają się nieszpory solenne z udziałem Jego Eminencyi. Stary Sącz cały barwny i zdobny, — z kościołów, domów i gmachów urzędowych powiewają różnobarwne flagi. Ołtarze ustawione na dworze, wieże i mównice strojne okazałemi obrazami św. Kingi błyszczą zdala i wabią oko publiczności, od której się tu roi — a wszystko w uroczystym nastroju. Wśród gości widziałem również i ofiarodawcę dla św. królowej, hr. Edwarda Stadnickiego z całą rodziną. Gdy to piszę publiczność podąża na peron, by powitać przybywających Węgrów, którzy mają przybyć z muzyką własną.

Uroczystość rozpoczęła się świetnie, a uznanie za to należy się słusznie komitetowi *ad hoc*, w skład którego weszli x. Rozwadowski, dyrektor p. Rozat, który napisał żywot św. Kunegundy, adwokat dr. Schajer, burmistrz miasta i xx. Kuratiewicz i Kowalski.

Ciągle przybywają goście, często kursującemi wagonami po zniżonej cenie, a kancelarya komitetu informuje i rozmieszcza gości.

Z Bochni przybyło 3 0 osób wraz z muzyką salinarną, przybył x. Walczyński ze swoją szkołą śpiewaków i przybyli Nowosądeccy dyletanci muzyczni, aby uświetnić uroczystość jutrzejszą tj. nabożeństwo i obnoszenie relikwij po rynku miasta.“

W dalszym ciągu otrzymaliśmy od korespondenta naszego szczegółowy opis wydobycia szczątków św. Kingi i przełożenia ich z dawnego relikwiarza, do nowo sprawionego. „W kaplicy, gdzie spoczywały zwłoki świętej — pisze korespondent nasz — zebrała się komisya, do której należeli: x. kardynał Dunajewski, x. arcybiskup Issakowicz, experci medycy: dr. Chilewski i Gawałkiewicz, tudzież świadkowie tego aktu: hr. E. Stadnicki, hr. Stanisław Stadnicki, p. Godel dyrektor, p. Rosół, x. kan. Walczyński, Midowicz, Tylka, Biernacki, kilku prałatów węgierskich i wielu innych przełożonych korporacyi zakonnych, x. proboszcz z Brzezia Zygmunt Migdał i x. proboszcz z Bochni. Komisya znalazła głowę świętej w całości, bardzo dobrze zachowaną z 11 zębami w szczęce, oraz stos pacierzowy, piszczele, ręce i żebra, prócz nieznacznych, małych cząstek rozebranych po parafiach. Akt spisywał x. infułat Góralik, a podpisali go wszyscy obecni i włożyli wraz z świętymi szczątkami do srebrnej trumienki, którą opieczętowano należycie. Wypukły wierzch trumienki, szklem zaopatrzony, dozwala widzieć cenną zawartość. Cały ten ceremoniał trwał od godziny 4 aż do 7 wieczór, poczem św. relikwie wyniesiono do furty, u której wielka rzesza ludu i do 200 duchownych czekało z baldachimem z ciężkiego aksamitu, tkanym jeszcze przed kilku wiekami, nad którym unosiła się korona królewska. Na tym baldachimie złożono święte relikwie i wśród śpiewów wnieśli je kanonicy z Węgier, z Tarnowa i z Krakowa do kościoła, gdzie je z chóru psalmem witali tarnowscy uczniowie szkoły św. Wojciecha. Tu złożono relikwie na podniesieniu, zdobnem wieńcami, wśród nawy kościoła, poczem x. kardynał odprawił nieszpory, przy których mu asystowali x. kanonik Midowicz, x. prof. Tylka i x. katecheta sem. tarnowskiego Pawlikowski.

Podziwialiśmy wytrwałość Jego Eminencyi, który prawie bez wytchnienia od godziny 3-ciej pracując, mówił głosem świeżym i donośnym, co jest znakiem czerstwego i niespożytego zdrowia. — Po skończonych nieszporach odbyły się dwa kazania, jedno w kościele, które wygłosił x. Walczyński, a drugie dla ludu z ambony u wieży, które wygłosił x. prowincyał Jackowski.

O godzinie 9-ej dopiero rozeszli się wierni do domów, a było ich wedle kontroli biletów kolejowych 30,000 głów. Z Węgier przybyło przeszło 300 osób“. *Wincenty Dąbrowski.*

Na pamiątkę obchodu św. Kingi wydał p. Narbrzan Bętkowski w Stanisławowie „Hymn“, który będzie miłym upominkiem dla uczestników tej wycieczki.

Leczenie raka. Profesor dr. Adamkiewicz, wynalazca t. zw. „kankroinu“ środka leczącego raka, ogłasza w numerze 27 *Wiener Mediz. Presse* nowy wypadek uleczenia raka, zapomocą tego preparatu. U niejakiego G., robotnika, 68-letniego starca, na dolnej wardze zaczął rosnąć rak i po siedmiu miesiącach dosięgnął znacznych rozmiarów. W dniu, kiedy chorego widział profesor Adamkiewicz wraz z profesorem Korczyńskim (styczeń 1890 r.), na wardze było już owrzodzenie dość znaczne, ruchy wargi były utrudnione, a na szyi znaleźć było można znaczną ilość obrzmiałych i zmienionych rakowo gruczołów. Z tych względów operacyi zaniechano i chorobę uznano za nieuleczalną. Wówczas prof. Adamkiewicz zaczął chorego leczyć „kankroiną“. Po raz pierwszy wstrzyknięto mu ją w styczniu 1891 r.; już po trzech miesiącach gruczoły na szyi zmniejszyły się znacznie, a zropowaciała warga goić się zaczęła, i ruchy nią były zupełnie możliwe; wzrost raka, dotąd gwałtowny, coraz słabł, a nadto nietylko samo ognisko zmniejszyło się i zaczęło się goić, ale znikły także niektóre gruczoły na szyi. W siedm miesięcy po rozpoczęciu kuracyi chory czuł się znacznie lepiej, zaprzestano więc wstrzykiwań i stan chorego bardzo się polepszył. W styczniu r. b., dr. Trzebicki w Krakowie operował mu wargę, a według wiadomości, które prof. Adamkiewicz o tym chorym otrzymał w kwietniu rb., chory czuje się bardzo dobrze i zakażone rakiem gruczoły na szyi znikły lub zmniejszyły się do wielkości soczewicy, choć niektóre z nich pięć razy dawniej były większe. Profesor Adamkiewicz uważa przypadek ten za najbardziej dowodzący skuteczności jego „kankroinu“ i kilka razy podnosi fakt, iż chorego odstąpionego już przez lekarzy, uratował swoim środkiem. W końcu prof. Adamkiewicz zaznacza, iż wypadek ten jest ostatni, który ogłasza przed podaniem do wiadomości powszechnej składu wynalezionego przez siebie „kankroinu“.

Z Jasła nam piszą. Tyle dziś zjazdów i rocznic, tyle pożegnań gremialnych, takich nawet ludzi, którzy króciutko bawili na swych posadach, tyle jubileuszów po kilku latach od matury, tak, że nabrałem ochoty opisać, jak to żegna się kapłana-katechetę, który 24 lat spędził w zakładzie gimnazyum jasielskiego i obecnie przeniesiony został na katachetę do Drohobycza. Zaledwie nadszedł dekret przeniesienia i wieść rozeszła się po mieście, zaczęli się krzątać przyjaciele i czciciele ks. Cetnarskiego, profesora-katechety, aby go pożegnać.

Naprzód urządziło grono nauczycielskie tutejszego gimnazyum ucztę pożegnalną i sami pośród siebie będąc otwierali swe serca, a wyrazem przemówień była cześć dla osoby — dla charakteru zacnego, nieskalanego — dla pracy uczciwej i pożytecznej przez 24 lat; mówiono po polsku i rusku, w dowód, że harmonia wszechstronna.

Drugą pożegnalną ucztę urządzili ci wszyscy, którzy ukończyli maturę w czasie pobytu J. Cetnarskiego w gimnazyum; nie mogli się wszyscy zebrać, rozstrzeleni po wszystkich krajach, przybyło atoli przeszło 30 uczniów, a dziś piastujących przeróżne urzędy i godności, kilkadziesiąt nadeszło telegramów od tych, co przybyć nie mogli, pełnych ciepła i uznania dla charakteru i pracy swego katechety, a i to dodać należy, że uczestnicy tej uczty zjawili się w strojach galowych, aby okazać, jaką czcią, otaczali i otaczają dotąd wychowankowie swego katechetę byłego, w uznaniu jego gorliwej pracy na polu religijno-moralnego wychowania i ojcowskiej opieki. Następnie u jednego z sąsiadów proboszczów dekanatu jasielskiego, gdzie zgromadził się cały dekanat, pożegnano x. Cetnarskiego.

Dziekan jasielski podnosił jego żarliwość kapłańską, jego zaparcie się i poświęcenie dla wychowania młodzieży; gospodarz podnosił zacność jego i gorliwość w pomaganiu przy pracach parafialnych, czy to sumami, czy kazaniami, w odwet za użyczaną mu pomoc w spowiedziach młodzieży gimnazyalnej — inni uwydatniali jego charakter zacny, inni uprzejmość sąsiedzką, a wszyscy społem oświadczali się z czcią i szacunkiem dla dobrego kapłana, pełnego ducha bożego i życzliwością swoją chcieli mu osłodzić przykre rozstanie.

Radni miasta Jasła, szczególniej ojcowie mający synów pod jego kierunkiem, z burmistrzem na czele przybyli do mieszkania x. Cetnarskiego, aby go pożegnać i podziękować mu za pracę uczciwą i wydatną około ich synów. Nastrój był poważny, bo to żegnali ci, co 24 lat patrzyli na postępowanie i działalność jego, a wszyscy świadczyli chlubnie o cnotach, o życiu jego.

Nie mogę opuścić dwóch uczt w domach obywatelskich: u pani Celestyny z hr. Bukowskich Kotarskiej, właścicielki Glinika polskiego i u państwa Biegerów, właścicieli Gorajowic.

Pani Kotarska wychowała 3 młodzieńców z swej wsi na kapłanów, sprawiała im primicye i zaszczycała swą obecnością na installacyi, pragnęła ona i tego uczcić na pożegnanie, który często przebywając w jej domu, dobrze dał poznać prawy swój charakter, sprosiła przeto do siebie na wieś życzliwych przyjaciół x. Cetnarskiego i z staropolską gościnnością ugaszczając swych gości, z żalem żegnała x. Cetnarskiego.

Państwo Biegerowie w dowód wdzięczności dla katechety, który ich synów wychował w zakładzie, gościnnie również żegnali go w swym domu.

Dnia 16 lipca odprowadzono nareszcie gremialnie x. Cetnarskiego na kolej i z rozrzewnieniem żegnano długoletniego nauczyciela, zacnego kapłana, uczciwego ze wszech miar człowieka, życząc mu tyle sympatyi i życzliwości w Drohobyczu, ile jej sobie zdobył w Jaśle.

Piękną byłoby rzeczą przytoczyć mowy miane przy ucztach — nadesłane telegramy od nieobecnych, ale może przydługą byłaby korespondencya, przeto zakończam ją, to jedno nadmieniając, że są ludzie zacni, co umieją ocenić i uczcić pracę uczciwą w zawodzie nauczycielskim i kończę życzeniem dla x. Cetnarskiego, oby mu Bóg dał siły i zdrowie pracować długo jeszcze nad religijno-moralnem wychowaniem młodzieży powierzonej, bo „favoribus signi sunt, qui ad virtutes magis, quam ad divitias filios educant, bonosque malos, quam magnos facere.“ X.

Ravachol żyje — taką sensacyjną wiadomość podał kilka dni temu paryski *Gaulois*. Oto doniósł on, że Ravachol w wilię egzekucyi zażądał księdza, aby się przed nim wyspowiadać. Żądaniu temu uczyniono zadość i zostawiono kapłana sam na sam w kaźni ze zbrodniarzem. Ravachol zamordował księdza, ubrał się w jego szaty a zostawiwszy trupa w celi nie nagabywany przez nikogo wyszedł z więzienia. Gdy komisya sądowa z katem przyszła do kaźni o godzinie 3 rano, aby zaprowadzić Ravachola pod gilotynę—dowiedziała się o strasznej prawdzie. Zachodzono w głowę co począć. Gdyby wieść o ucieczce Ravachola rozeszła się po Francyi, mogłaby do reszty skompromitować rząd, dla tego więc uchwalono po krótkiej naradzie wyprowadzić na gilotynę innego więźnia jako Ravachola i uciąć mu głowę. Tak też zrobiono.

Samobójstwa. Na wałach gubernatorskich zastrzelił się w sobotę Stanisław Kowal, czeladnik rzeźnicki, liczący 22 lat, syn strażnika miejskiego. Przyczyna samobójstwa nieznana.

W sobotę popołudniu o godzinie 4 zastrzelił się we Lwowie Dawid Bank, 25-letni syn szynkarza przy ulicy Zyblikiewicza. Podobno przyczyną samobójstwa była melancholia, wywołana przez czytanie sensacyjnych romansów. Bank zastrzelił się na strychu.

Niewdzięczni. Przez miasteczko Derblay w departamencie Seine-et-Oise przeszła teraz nowa linia kolei, łącząca je z Paryżem. Mieszkańcy w dziwny sposób postanowili upamiętnić dzień otwarcia drogi. Zrobiwszy pomiędzy sobą składkę, odkupili naprzód od właściciela stary dyliżans, który ich przez długie lata woził do odległej stacyi kolejowej; potem, ułożywszy pod nim stos suchego drzewa, rozpalili duży ogień, a biedny, rozklekotany wehikuł zginał w płomieniach.

Zjazd koleżeński. W Brzeżanach odbył się dnia 17 b. m. za inicyatywą inżyniera p. Włodzimierza Krupki zjazd koleżeński tych uczniów, którzy

---

10)

Wynagradzanie urzędników

WYCHODZĄCYCH ZE SŁUŻBY.

(Dokończenie).

Do funduszu emerytalnego wpływają także wszelkie kary wymierzane na służbę drogi, wszelkie kwoty pochodzące ze sprzedaży rzeczy pozostawionych przez podróżnych w wagonach, a nieodebranych w oznaczonym terminie, wszelkie kupony procentowe i dywidendowe od akcyi, uległe 10-letniemu przedawnieniu. Wreszcie, oba towarzystwa wnoszą na rzecz funduszu emerytalnego 50% sumy z powyższych tytułów każdorocznie doń wpływających.

Jest więc rzeczą niewątpliwą, że fundusz ten mając tak wielką siłę wzrostu, zawsze wystarczy na opłacanie emerytur, jakie na powyższych zasadach zostaną przyznawane, zwłaszcza, gdy żadna emerytura nie może przewyższać 1500 rubli rocznie. A jednak, ustawy emerytalne wyraźnie zastrzegają, że wszystkie ich przepisy będą co lat 10 poddawane rewizyi, celem spożytkowania danych statystycznych i nabywanego doświadczenia.

Nie przytaczając dalszej osnowy przepisów tych ustaw, jako niemogących budzić żywszego interesu dla czytającego ogółu, poprzestajemy na zaznaczeniu, że samo obliczenie wysokości każdej z osobna emerytury, polegające na skombinowaniu kilku zasad, wymaga pewnego wykształcenia technicznego, zwłaszcza, gdy rzeczone ustawy obejmują więcej niż po 100 paragrafów, łączących formalistykę biurową i rachunkową z samemi zasadami. Skutkiem czego ustawy te nie są do zrozumienia łatwemi, pomimo kilku tablic, uzupełniających tekst samych przepisów, a mających dać służbie drogi objaśnienia, jak wysokiej może dosłużyć się emerytury. Trudność ta wywołała nawet potrzebę wydania komentarza, podającego liczne przykłady, wykazujące wysokość emerytury, w przypadkach typowych, przy zbiegu różnych warunków, w jakich urzędnik opuszcza służbę [1]).

Wystarczy przytoczenie jednego z tych przykładów: urzędnik rozpocząwszy służbę mając lat 25, opuszcza ją po latach 30; strącenia, czynione przez ten czas z jego płacy z procentami składanemi, utworzyły na jego rachunku 720 rubli; otrzyma emeryturę w wysokości 385 rubli 74 kopiejek rocznie, czyli 64·29% w stosunku do przeciętnej wszystkich płac, jakie od towarzystwa pobrał.

Możnaby przeto podnieść pytanie, czy stopa strąceń z płac pobieranych przez urzędników, nie jest za wysoką. Żadnych jednak pod tym względem danych statystycznych mieć nie możemy, gdyż te kasy emerytalne istnieją dopiero od lat kilku.

[1]) Ustaw pensionnoj kassy dla służaszczych na Iwangorodo-Dombrowskoj żelieznoj dorogie. Warszawa 1885 r. w drukarni Gazety handlowej. Rukowodstwo popularnoje izłożenie ustawa pensionnoj kassy, dla służaszczych w obszczestwie Jugozapadnych żelieznych dorog. Sostawił M. N. Jaiczkow. Petersburg, w drukarni Jabłońskiego i Serotta. 1887.

XIV.

A w naszym kraju?...

Miałżeby on być jednym z tych, które tak wszechstronnego doświadczenia nabytego gdzieindziej nie chcą lub nie umieją obrócić na własny pożytek?

Nie pragniemy bynajmniej podnosić przewidywań w tym kierunku idących, gdyż właśnie obowiązki zaciągnięte względem urzędników wychodzących ze służby, a pracujących w dziedzinie samorządu krajowego, musiałyby pociągać dlań następstwa jeszcze dotkliwsze, niż te, które spadają na rządy, rozporządzające miliardowemi budżetami.

Wszystkie ustawy emerytalne instytucyi autonomicznych, zarówno jak tych, które działają na rzecz funduszu krajowego; wszystkie takie ustawy stowarzyszeń i zakładów publicznych, nie są oparte na ściślejszym rachunku. W chwili bowiem uchwalenia tych ustaw nie brano na uwagę, ani siły wzrostu funduszów emerytalnych, ani sumy emerytur, mających obciążać każdy z tych funduszów, chociaż, jak to poucza doświadczenie, rosnących z każdym rokiem w stosunku nie arytmetycznym, lecz geometrycznym.

Są nawet takie ustawy emerytalne, które o wytwarzaniu rzeczonego funduszu wcale nie pomyślały.

Bezwątpienia, nie ma nic łatwiejszego, jak zamykać oczy na wszelkie dotkliwe następstwa grożące przyszłości mówiąc: *après nous le deluge.* Za takie jednak poglądy pokutują liczne pokolenia. Suma płac emerytalnych, będących ciężarem funduszu krajowego, jak nie mniej instytucyi wchodzących w skład jego majątku, nie może, jak to już zaznaczono, nie wzrastać z każdym rokiem w stosunku geometrycznym, a temu wzrastaniu niepodobna nawet naznaczyć kresu! Chociażby zaś oznaczać ten kres za pomocą analogii wyprowadzonej ze wzmiankowanego wyżej obliczenia matematyków francuzkich, złożonego radzie stanu — i w takim razie byłoby rzeczą widoczną, że najpóźniej za ćwierć wieku wyniknęłaby konieczność nakładania tak wysokiego na ten cel dodatku do podatków, że siła podatkowa mieszkańców byłaby niewątpliwie wyczerpaną. Skutkiem czego dalszy rozwój kultury krajowej byłby wtedy albo bardzo utrudnionym, albo nawet całkowicie powstrzymanym. Instytucye zaś i zakłady publiczne będą wtedy zmuszone opłacać corocznie na pokrycie emerytur sumy, albo pochłaniające przeważną część ich dochodu, albo wyczerpujące cały dochód, albo nawet przewyższające ten dochód. W instytucyach opartych na wzajemności, cały ten wydatek spadnie na stowarzyszonych, a więc będzie płacony z ich kieszeni. W towarzystwach akcyjnych zmniejszy dochód akcyonaryuszów, a nawet może ich pozbawić go całkowicie. Jedne, zarówno jak drugie, łatwo mogą się znaleźć w położeniu bez wyjścia, a nawet być zagrożone upadkiem, jeżeli odpowiednio do cyfry swych obrotów nie zebrały funduszu rezerwowego tak silnego, aby same procenta od tego funduszu były zdolne coroczny wydatek na opłacenie emerytur całkowicie pokrywać. Mniemamy przeto, że już obecnie nadeszła chwila gruntownej rewizyi wszystkich rzeczonych ustaw emerytalnych i zreformowania ich, **bez naruszenia praw nabytych**, to jest, **bez umniejszenia korzyści jakie przez ustawy te są zapewnione każdemu z urzędników, który jakiebądź prawa emerytalne już nabył.** Wszelkie więc zmiany wywierałyby wpływ na samą przyszłość.

Nie brak zaś licznych wzorów, pouczających, w jakim kierunku należałoby zmienić rzeczone ustawy, aby urzędnicy wychodzący ze służby nie byli pozbawiani wynagrodzenia, dającego im na starość odpowiednie utrzymanie, i lepiej niż obecnie uwzględniającego los ich rodzin, przy jednoczesnem zapobieżeniu, aby wynagrodzenie to nie stało się w przyszłości, corocznym wydatkiem nadmiernym przechodzącym siłę tych, którzy byliby w obowiązku oddawania ostatniego grosza na pokrywanie tego ciężaru.

10 maja 1892.

Antoni Wrotnowski.

przed 20 laty zdali egzamin dojrzałości w gimnazyum brzeżańskiem. Z 41 maturzystów z r. 1872 stawiło się tylko szesnastu. Od dziesięciu z poza granic państwa austryackiego (z Rosyi i z Bośnii) otrzymano telegramy, od dwóch listy serdecznej treści. Umarło trzech. O innych dziesięciu brak wszelkich wiadomości.

Dnia 17 lipca wieczorem dawni koledzy zgromadzili się w hotelu „Galicyjskim", celem wspólnego powitania. Dnia następnego wysłuchali mszy cichej, odprawionej w farze przez dawnego kolegę ks. Czechowskiego, a w cerkwi przez ich katechetę, ks. kanonika Soniewickiego, poczem udali się do gmachu gimnazyalnego. Tu powitał ich radzca Lewicki serdecznemi słowy, na które odpowiedział dawny dyrektor, dziś emerytowany radzca szkolny kraj. Sołtykiewicz. Przemawiali także pp.: Hochleitner i Wisłocki.

Po tem powitaniu zwiedzili zgromadzeni gimnazyum, miasto, kaplicę zamkową z pamiątkami z ubiegłych stuleci, złożyli wizytę swojemu dawnemu katechecie ks. kanonikowi Soniewickiemu i fotografowali się w grupie. Po wspólnym obiedzie, odbyli przejażdżkę do Raju i „Rurysk". Na wspólną kolacyę przybyli: radzca Lewicki, dr. Gregorczyk, ks. kanonik Soniewicki i wielu innych, to też zebranie to wśród gawędy i toastów, przeciągnęło się do późnej nocy. Dnia 19 po nabożeństwie żałobnem za zmarłych kolegów, uczestnicy zjazdu opuścili Brzeżany.

Z Izby sądowej. Przed kilku tygodniami donieśliśmy w piśmie naszem, iż wydział lwowskiego Towarzystwa strzeleckiego wykluczył z swego grona p. Michała Walichiewicza, radnego miejskiego. Sprawa tego wykluczenia oparła się o kratki sądowe, gdyż p. Walichiewicz zaskarżył prezesa Towarzystwa strzeleckiego p. Michała Michalskiego i dwóch wydziałowych pp.: Jana Ihnatowicza i Alfreda Dzikowskiego o obrazę czci.

Dziś o godzinie 10 rano, w sali I sekcyi III sądu powiatowego miejsko-delegowanego odbyła się w kwestyi tej rozprawa. Rzecznik skarżącego, dr. Michał Grek, uzasadniając oskarżenie, zaznaczył, iż klient jego, który od lat 18 należy do Towarzystwa strzeleckiego i był jego wiceprezesem, a w ostatnich czasach marszałkiem i wydziałowym, musiał się uczuć dotkniętym uchwałą wydziału, gdyż § 13 statutu Towarzystwa najwyraźniej powiada, iż wykluczenie członka może nastąpić tylko gdy wtedy, popełni on jakiś czyn go hańbiący.

Wykluczenie p. Walichiewicza było więc niejako rzuconym mu w twarz zarzutem, iż dopuścił się jakiegoś haniebnego czynu, który go robi niezdolnym do zasiadania w jednem Towarzystwie z innymi obywatelami miasta. Powodów wykluczenia p. Walichiewiczowi nie podano, uwiadomiono go tylko o uchwale, a dopiero prywatnie dowiedział się, iż go miano wykluczyć za to: że należąc podczas akcyi przedwyborczej z powodu wyborów Rady miejskiej do komitetu mieszczańskiego, występującego przeciw komitetowi miejskiemu, złamał solidarność obywatelską, że zawarł sojusz z osobami, których dążeniem jest rozbicie solidarności mieszczaństwa lwowskiego, że postępuje w sposób publiczne zgorszenie wywołujący wśród mieszczan lwowskich i że stracił szacunek u obywateli miasta.

Dr. Grek podniósł jednak, że wydział Towarzystwa strzeleckiego nie miał prawa wykluczać p. Walichiewicza za jego przekonania polityczne, gdyż Towarzystwo to nie jest Towarzystwem politycznem, lecz Towarzystwem strzeleckiem, do którego mogą należeć wszyscy zacni i czcigodni ludzie bez względu na ich przekonania polityczne. Wydział wykluczając więc p. Walichiewicza, obraził go, gdyż tem samem zarzucił mu, iż popełnił on czyn hańbiący, i na tej podstawie uprasza dr. Grek, aby sąd zechciał uznać oskarżonych winnymi obrazy honoru, popełnionej na jego kliencie.

Z oskarżonych na rozprawę nikt się nie jawił, przybył tylko zastępca ich dr. Stefan Fedak, który broniąc swych klientów przed oskarżeniem zrobił p. Walichiewiczowi zarzut z tego powodu, że podobne sprawy należące do zakresu wewnętrznej działalności Tow. strzeleckiego wytacza przed forum sądowe. Na to odpowiedział skarżący, iż zmuszony był wejść na tę drogę, gdyż wszelkie inne kroki które przedsiębrał, nie doprowadziły do niczego. Chciał on tę sprawę oddać pod rozstrzygnięcie sądu polubownego, odwoływał się dwukrotnie do walnego zgromadzenia, ale Wydział Tow. wszystkie jego zamiary paraliżował i walnego zgromadzenia dotąd nie zwołał.

Sędzia p. Nahlik wysłuchawszy obu stron, postanowił na wniosek dra Greka odroczyć rozprawę i zarządzić, aby na przyszły termin stanął p. Michalski, osobiście, oraz aby przybyli wszyscy świadkowie. Dziś ze świadków żaden się nie jawił, zawezwani zaś byli pp. Ciuchciński, Gross, Glanz, Jahl, Riedl i Bratkowski.

Dla dobra Rossyi. *Dziennik poznański* otrzymał z Warszawy wiadomość, że gdy jenerał Brock, będąc na audyencyi u cara, wyłuszczał mu niebezpieczeństwo ciągłego prześladowania Polaków, car miał mu odpowiedzieć: *Pour le bonheur de la Russie il faut écraser cette nation* (Dla dobra Rosyi trzeba zmiażdżyć ten naród).

Jest bardzo prawdopodobnem, że car żywi względem nas takie uczucie. Nieprawdopodobnem jest jednak, żeby z jenerałem żandarmów rozmawiał po francusku, a nie po rosyjsku i żeby ten jenerał śmiał w obec cara krytykować politykę rządu.

Temperatura. Termometr + 13 Reaumura. Barometr 758⁰. Spada. Deszcz od rana i przenikliwe zimno.

Szacha perskiego spotkał niedawno niemiły wypadek. Oto ulubieniec jego, mały Aziz, który mu towarzyszył w ostatniej podróży po Europie, bawił się przy stole rewolwerem, ale tak nieostrożnie, że rewolwer wystrzelił i kula przeleciała szachowi koło głowy. Krąży także inna wersya, wedle której szach został napadnięty przez jakiegoś zbrodniarza w czasie przejażdżki i zraniony lekko w nogę.

Westchnienie strapionego.

— Nie proszę cię, o losie, abyś mnie zrobił bankierem, ale błagam, abyś mnie przynajmniej uczynił kasyerem u bankiera.

W miejscowości kąpielowej.

Zbliża się chwila płacenia rachunku w hotelu. Gospodarz do oberkelnera:

— Cóż, wypisałeś rachunek?

— Wypisałem.

— Czytaj.

— „Rachunek dla wielmożnego Iksa. Numer... Pościel... Świece... Obiady... Wino... Stłuczone szkło od lampy..."

— Fe, wstydź się! Kto słyszał w porządnym zakładzie brać od gości za stłuczone szkło od lampy!.. Nie spodziewałem się tego po tobie! Proszę mi natychmiast wykreślić szkło stłuczone, a jego wartość dodać w rachunku do należności za wino...

Teatr. Dziś w poniedziałek (dnia 25go lipca) w teatrze letnim przedstawienia nie ma. — Jutro w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: po raz trzeci: „Dom waryatów", komedya w 3 aktach Laufs'a.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. „Dom waryatów" Laufsa należy do najweselszych krotochwil, jakie w ostatniej dobie wyprodukowała literatura sceniczna niemiecka, i może stanąć godnie obok „Spirytystów" Mozera, z którymi oprócz niezmiernej wesołości, ma tę wspólną cechę, że nie zawiera nic obrażającego przyzwoitość i dobry ton, który na scenie zawsze zachowany być powinien. Uderzającą tylko jest okoliczność, że tak „Spirytyści" jak i „Dom waryatów" — dwie najlepsze farsy niemieckie — oparte są na stosunkach angielskich. Głośne były swego czasu rekryminacye pewnego autora angielskiego: oskarżał on Mozera poprostu o kradzież literacką. Laufsowi, a raczej nieznajomemu autorowi berlińskiemu, ukrywającemu się pod tym pseudonimem, nikt kradzieży dotąd nie zarzucił; w każdym razie zadziwiającym jest fakt, że autor niemiecki mógł się zdobyć na tyle czysto angielskiego humoru, ile jest w tej sztuce: „Dom waryatów".

Sam pomysł jest, rzec można, angielski, godny ojczyzny wszelakiej ekscentryczności. Oto kapitalista Klapson, żywi niepokonaną chęć zwiedzenia domu obłąkanych. Siostrzeniec Klapsona młody Alfred, w nadziei, że wuj zapłaci za niego długi, podejmuje się zaspokoić tę chęć swego wuja. Alfred jednak nie ma stosunków z żadnym takim zakładem, nie wie nawet do kogoby się udać, ażeby uzyskać wstęp do domu waryatów. Wpada tedy na arcyryzykowny pomysł. W Londynie istnieje mnóstwo prywatnych pensyj, czyli hoteli (chambres-garnies), gdzie ludzie samotni, obok utrzymania znajdują wspólny stół, i schodzą się na wspólne pogadanki, koncerta i t. d. Otóż do takiej pensyi prowadzi Alfred swego wuja, przedstawiając mu, że to dom obłąkanych, a waryaci zwani „z grzeczności" — pensyonarzami. Rzeczą autora oczywiście było nagromadzić na tej pensyi same oryginalne, ekscentryczne figury, które łatwo za „zbzikowane" wziąć można. I w istocie, przed oczyma prostodusznego Klapsona przesuwa się cała galerya oryginałów, pasyonatów, z których każdy żyje inną *idée fixe*. Stąd szereg scen najzabawniejszych. Panna Bsick, autorka polująca na sensacyjne temata, upatruje w Klapsonie bohatera zawiłej nader historyi romantycznej, rozgrywającej się komicznie w Portugalii; zapalony podróżnik Bernard, torturuje Klapsona opowiadaniami swemi o polowaniach na lwy i tygrysy w Indyach; pensyonowany major szuka ciągle powodu do awantury pojedynkowej, a pocieszny adept sztuki dramatycznej, nie wymawiający kilku liter alfabetu „dra" (gra) Otella z takiem przejęciem, że biorąc Klapsona za Desdemonę, omal nie dusi go na prawdę. Poczciwy Klapson wie, że waryatom sprzeciwiać się nie należy, pozwala więc robić z sobą, co się komu podoba, ale w końcu i jemu tego za wiele. Szuka sposobów, jakby się uwolnić z tego istnego piekła, postępuje sam coraz ekscentryczniej i skutek jest taki, że wszyscy jego samego biorą za waryata. Zabawa dochodzi do punktu kulminacyjnego. Ostatecznie wszystko wyjaśnia się i dobrze kończy, a że w każdej niemal sztuce musi być reprezentowany i żywioł erotyczny, więc też i tutaj przy zapadaniu zasłony kojarzy się kilka stadeł małżeńskich. Na sztuce można więc bawić się doskonale. Nie brak w niej także głębszych i prawdziwych spostrzeżeń, jak n. p. to, że ostatecznie wiele ludzi, chociaż nie noszą kaftanów, i wolno po świecie chodzą, ma opinię bzikowatych lub wprost waryatów, albo też, iż często „waryat" jeden doskonale widzi niedostatki umysłowe drugiego, a swoich poznać nie może. Humoreskę tę grali artyści nasi wybornie. Prym trzymał p. Zboiński, który w roli Klapsona był niezrównany. Doskonałym był „myśliwy" p. Trapszy, a również p. Walewski jako niefortunny adept dramatyczny co chwila wywoływał wybuchy niepohamowanej wesołości. Farsa ta powinna długo jeszcze rozweselać publiczność żądną prawdziwego humoru na scenie.

R. P.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 lipca.

[Z.] Wiadomość o dymisyi Wyszniegradzkiego obleciała wczoraj lotem błyskawicy wszystkie targi pieniężne i podcięła kursa walorów rosyjskich nawet na giełdach, najbardziej sympatyzujących z Rosyą. W sferach finansowych mówią bowiem, że Wyszniegradzki ustępuje dla tego, że finansowa jego polityka zawiodła. Potęga jego polegała w tem, że wynalazł dla Rosyi bogate źródło złota we Francyi, że udało mu się pokazać światu, że Rosya obejdzie się bez targu niemieckiego. Deficyt budżetowy znikł pozornie, kursa rent rosyjskich dosięgły nigdy niebywałej wysokości, a rosyjski minister skarbu miał na targach europejskich wielkie sumy złota do żądania. Wszystko to zniknęło. Głód i zaraza pustoszą wielką Rosyę, pospólstwo wypędza czynowników, zabija lekarzy, podpala szpitale, egzekutor podatkowy nie może nic wydusić od kontrybuentów, dostatecznej pomocy finansowej nigdzie Rosya nie znajdzie, bo nawet kapitał francuski odmawia jej poparcia. Z nastaniem tej sytuacyi skończyła się rola genialnego kuglarza finansowego, Wyszniegradzkiego. Ktokolwiek dziś obejmie tekę po nim, będzie musiał szukać nowych dróg a pominie te, któremi Iwan Wyszniegradzki stąpał.

Tak rozumują sfery giełdowe, lubo całe to rozumowanie jest z gruntu niedorzeczne, bo Wyszniegradzki dla tego ustępuje, że jest chory i znużony pracą, a nie ustępuje w niełasce, lecz sam proponuje carowi kogo ma zrobić jego następcą i proponuje na to stanowisko swego ucznia i przyjaciela Wittego. Ruble i renty rosyjskie spadły dziś dotkliwie. W Berlinie opowiadano, że w niektórych miastach, nawiedzonych cholerą, musi rząd rosyjski przyzwolić dłużnikom na kilkomiesięczne moratoryum. — W porównaniu ze smutnym stanem kredytu rosyjskiego, prawdziwie promienny widok przedstawia stan kredytu państwowego naszej monarchii. Nasze renty są dziś najbardziej poszukiwanym papierem i stale idą w górę. Majową rentę płacono już po 95·65. Obaj ministrowie finansów dyktują najpotężniejszej grupie finansowej na świecie twarde warunki i targują się z nią o drobne ułamki procentów.

Trzy lata temu niktby nie uwierzył, że 4-procentowy papier węgierski da się kiedy ulokować po kursie $95^1/_2$ za 100. Dziś węgierski minister ani grosza z tego kursu ustąpić nie chce, a półurzędowe organa piszą, że niech się Rotszyld śpieszy, bo za miesiąc wydać się może ten kurs p. Weckerlemu już za tani. — Przed kilku miesiącami oddawali się kapitaliści nadziei, że z regulacyą waluty nastąpi szalona zwyżka rotszyldowskich papierów, opowiadano fantastyczne bajki o milionach, które Zakład kredytowy na tym interesie zarobi — dziś ucichły te wszystkie pogłoski, spekulanci nie liczą się już z tem, ile zarobi Creditanstalt, ale z tem, czy w ogóle coś zarobi, czy dostanie cząstkę interesu. Na wiosnę głosiły niektóre pisma: „Kupujcie kredyty, bo za dwa tygodnie wyjdą one na 350" — dziś po 310 sprzedać je trudno.

Zbliża się likwidacya miesięczna. Pieniądz u nas drogi, chociaż jest go dosyć, w eskoncie prywatnym nie można dostać gotówki taniej jak na $4^1/_4$ od sta, podczas gdy w Berlinie dostać można na $1^3/_4$. Wśród takich warunków przyjdzie załatwienie rachunków miesięcznych dosyć trudno i trudno liczyć, aby jeszcze w tym miesiącu mogła się rozwinąć korzystna tendencya na targu spekulacyjnych papierów.

Tydzień ubiegły zamknęliśmy następującymi kursami:

Kredyty austr. 310·75, węgierskie 356·50, Anglobanki 151·50, Uniony 242·75, Bankvereiny 115·—, Länderbanki 217·80, Ludwiki 214·—, Czerniowieckie 242·75, Renta papierowa 95·60, srebrna 95·30, austryacka złota 113·60, papierowa 100·70, węgierska złota 110·20, papierowa 100·50, dukat 5·66, 20-frankówka $9·50^1/_2$, marki 11·72, ruble $1·19^1/_4$.

§ Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 22 lipca.

Ostatnie sprawozdania z Węgier konstatują znowu pewne pogorszenie widoków co do rezultatu tegorocznych zbiorów, dla tego na targach węgierskich w ostatnich paru dniach tendencya się wzmocniła.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem; niewielkiej podaży odpowiadał ograniczony pokup. Ceny z małemi zmianami utrzymywały się. Nowe żyto węgierskie, z odstawą na przyszły tydzień, ofiarowano po zł. 8·25 tutaj.

Płacono: za pszenicę białą od 9·50—10·00, za czerwoną od 9·20—9·75, za żółtą od 9·20 do 9·70; za żyto od 8·15—8·65; za jęczmień browarny od 7·00—7·25, na kaszę od 6·50 do 6·70; za owies od 7·00—7·30 — wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 25 lipca (pryw.). Na pokładzie parowca „Niagara" płynącego z Astrachania do Saratowa wybuchł bunt robotników, jadących na nim. Między podróżnymi znajdującymi się na „Niagarze" zdarzyło się kilka wypadków cholery, dla tego też kapitan nie pozwolił podpłynąć do samego Saratowa, lecz kazał okręt zatrzymać za miastem. Robotnicy zmusili maszynistę płynąć dalej i zagrozili kapitanowi śmiercią. Kapitan niepostrzeżenie kazał spuścić łódkę na wodę i posłał na niej kilku majtków do Saratowa, aby zawiadomili gubernatora o całem zajściu. Wnet przypłynął okręt rządowy z wojskiem i kazał „Niagarze" stanąć. Tłum buntujących się robotników opierał się temu i dopiero gdy wojsko otrzymało rozkaz strzelania, uciekł pod pokład.

Wiedeń 25 lipca. Wczoraj wyszło z druku sprawozdanie referenta komisyi walutowej izby panów, br. Inamy-Sternegga o przedłożeniach walutowych. W sprawozdaniu tem podnosi referent, że przyjęty w nich system monetarny i relacya służąca za podstawę tego systemu, są stosunkowo najlepsze i najbardziej odpowiadają potrzebom ogółu. Referent zgadza się na kwotę zaciągnąć się mającej pożyczki i przyznaje, że przez wniesienie przedłożeń walutowych uczynił rząd wszystko, co było możliwe dla przygotowania ostatecznego [illegible], t. j. przystąpienia do wypłat w gotówce, dla tego też zaleca przyjęcie wszystkich przedłożeń bez zmiany.

Wiedeń 25 lipca. Wczoraj otwarto na nowo ruch osobowy na kolei Arulańskiej, przerwany skutkiem oberwania się góry. Podróżni, którzy wyjechali wczoraj rano pociągiem kuryerskim z Insbruku, nie potrzebowali już wysiadać z wagonów w miejscu zasypanem odłamami góry i przesiadać się do drugiego pociągu, czekającego na nich o kilkaset metrów dalej, lecz jechali bez przerwy po prowizorycznym torze, wybudowanym w ciągu kilku dni i okalającym zasypane miejsce. Ruch towarowy jednak zawieszony zostanie nadal.

Pittsburg (w Pensylwanii) 25 lipca. Drukarz nazwiskiem Bergmann wystrzelił wczoraj z rewolweru do Fricka, dyrektora fabryk żelaza i stali znanego milionera amerykańskiego Carnegiego. Sprawcę zamachu uwięziono. Przed szeryfem rzekł on, iż po to tylko przyjechał do Pittsburga, aby zabić Fricka, który jest wrogiem robotników. Frick jest ciężko ranny, lekarze jednak mają nadzieję utrzymania go przy życiu. (W fabrykach Carnegiego, zwanego „królem żelaznym" panuje od dwóch tygodni groźna bastówka. Właściciele fabryk żelaza i stali w całej Pensylwanii od dawna już chcieli obniżyć robotnikom płace, lecz żaden z fabrykantów nie chciał zrobić początku, bojąc się zemsty robotników wybornie zorganizowanych. Najbogatszy z fabrykantów Carnegie oświadczył, że zrobi u siebie początek. Jakoż rzeczywiście z początkiem lipca obniżył robotnikom płacę od 25 do 40 procent, motywując to obniżenie tem, że zaprowadził maszyny „oszczędzające pracę, a tem samem podwyższające zarobek". Robotnicy wysłali do niego deputacyę z prośbą o cofnięcie tego zarządzenia, — Carnegie jednak nie tylko nie przychylił się do tej prośby, ale oddalił wszystkich robotników na trzy tygodnie pod pretekstem przedsięwzięcia reperacyj w fabrykach. Wtedy 4.000 robotników napadło na fabryki i zajęło stanowiska swoje przy warsztatach. Carnegie, a właściwie dyrektor jego fabryk Frick, najął w Nowym Yorku, Filadelfii i Chicago kilkuset ajentów policyjnych celem utrzymania porządku. Ponieważ obawiano się napadu robotników na ten oddział ajentów policyjnych, przeto nie sprowadzono ich do Pittsburga koleją, lecz łodziami na rzece Monongahela. Robotnicy jednak dowiedzieli się o tem, stanęli na brzegu i nie pozwolili policyantom wylądować. Ajenci dali ognia z karabinów i zabili kilku robotników, skutkiem czego wywiązała się formalna bitwa, która trwała cały dzień. Robotnicy uzbrojeni w karabiny i rewolwery strzelali do policyantów, wyciągnęli nawet jakieś dwie stare armaty i starali się armatniemi strzałami zatopić łodzie, próbowali je także zapalić, rzucając na nie płonący olej. Ajenci policyjni widząc że nie dadzą rady rozjuszonym tłumom, wywiesili wieczorem białą chorągiew na znak, że proszą o pardon. Przywódzcy robotników odbyli naradę i zgodzili się dać pardon policyantom, ale pod warunkiem, że złożą broń i oddadzą się w niewolę. Jakoż odprowadzono cały oddział ajentów policyjnych do prowizorycznego więzienia. Po drodze rzucała na nich ludność kamieniami i piaskiem i miotała przekleństwa. Gubernator Pensylwanii powołał milicyę pod broń i oddział kilku tysięcy żołnierzy wyruszył na zbuntowanych. Robotnicy jednak wyszli na przeciw wojska z muzyką i oświadczyli, że mieli prawo zabić pinkertonów — tak nazywają się prywatni ajenci policyjni,— gdyż są to kanalie i stoją tylko na usługach bogaczy, z wojskiem związkowem jednak nie myślą rozpoczynać zaczepki. Ostatecznie proklamował gubernator stan oblężenia, silne oddziały wojska obsadziły fabryki i w ten sposób przywrócono jaki taki porządek. *P. R.*)

Petersburg 25 lipca. Raporty nadesłane do ministerstwa o stanie zasiewów w Rosyi z końcem czerwca konstatują, że częste deszcze zaszkodziły zbiorom w północnych i północno-zachodnich guberniach, natomiast w południowych i południowo-zachodnich wyrządził znaczne szkody brak deszczu. Zbiór ozimin będzie zły prawdopodobnie we wszystkich guberniach w centralnej, południowej i południowo-zachodniej Rosyi, zaś jare zasiewy dadzą po większej części zbiór zadawalniający albo mierny.

Rzym 25 lipca. Prezydent Stanów Zjednoczonych Harrison, otrzymawszy urzędowe doniesienie, że Włochy wyszlą do Nowego Yorku jeden okręt pancerny celem wzięcia udziału w uroczystości Kolumbijskiej, przesłał królowi Humbertowi telegram z podziękowaniem.

Król odpowiedział, że udział Włoch w tej uroczystości ma być dowodem szczerej przyjaźni między Włochami a Stanami Zjednoczonemi.

Petersburg 25 lipca. Urzędownie stwierdzono już, że podróżni, którzy przybyli do Niżnego Nowogrodu, przywlekli tam cholerę. Nad brzegami Wołgi zmniejsza się już ta epidemia i jest nadzieja, że niebawem całkiem wygaśnie, wzmaga się jednak w południowej Rosyi, to też rząd wydał jak najsurowsze rozkazy co do zastósowywania środków zaradczych.

Konstantynopol 25 lipca. Ambasadorowie rezydujący tu odbyli konferencyę i odrzucili stawianą przez Portę kandydaturę Selima na posadę gubernatora Libanonu, gdyż ów Selim pochodzi z rodziny maronitów.

Belgrad 25 lipca. Rząd przyzwolił kredyt 150.000 franków na utworzenie szpitala epidemicznego, centralnego zakładu desinfekcyjnego i baraków. Siedmiodniową kwarantanę na wszelkie proweniencye z Rumunii zredukował rząd do trzech dni i zamknął dla podróżnych i przesyłek przychodzących z Rosyi wszystkie miejsca lądowania nad brzegami Dunaju.

Kissingen 25 lipca. Wczoraj przybyło tu około 4500 osób z Koburga, Mannheimu, Darmstadtu, Heidelbergu, Pforzheimu, Karlsruhe, aby złożyć hołd Bismarkowi. Bismark odpowiadając na przemówienia deputacyj, rzekł, iż owacyi tej nie bierze do swej osoby, jest ona zapewne tylko podzięką za to, że udało się mu przeprowadzić zjednoczenie Niemiec.

„Przyjaciele moi — ciągnął dalej — radzili mi milczeć, lecz ja nie dam sobie ust zamknąć i wznoszę okrzyk na cześć cesarza i państwa".

Znaim 25 lipca. W nocy zawaliła się tu tak zwana „wieża zbójców" pochodząca z XII wieku i zniszczyła kilka budynków. Gruzy zasypały cztery osoby; jedną zdołano uratować, inne zginęły.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 lipca 1892.

HOTEL ZORZA. A. hr. Cetner z Podkamienia. J. br. Wattmann z Rudy. F. Barzyński z Bersztyna. F. i A. Kunz z Streptowa. J. Lichatcheff z Paryża. G. Cohen z Hamburga. S. Frank z Wiednia. J. Kostórki z Semenówki.

HOTEL IMPERIAL. F. Rozwadowski z Żółkwi. O. Horodyski z Żółkwi. R. Fürth z Pragi. H. Gruszewski z Krosna. W. Abrahamowicz z Polanki. J. K. br. Hohendorff z Szutrominiec. H. Friedländer z Wiednia. K. hr. Drohojowski z Krukienic. K. Sochaniewicz z Tarnopola.

HOTEL FRANCUSKI. M. Nikorowiczowa z Kałusza. H. Weissenstein z Wiednia. M. Kahn z Stuttgarta. S. Edelstein z Tarnowa. W. Landesberg z Brodów. R. Reuther z Berlina. W. Simaiberger z Wiednia. J. Donhoffer z Czortkowa. G. Geiger z Wiednia. J. Bernlochner z Wiednia. R. Schmeiser z Wiednia.

Nadesłane.

Datki na kościół N. M. P. w Kochawinie od 22 listopada 1891 do 1 marca 1892, t. j. za 3 miesiące:

N. N. o uzdrowienie syna z ciężkiej i niebezpiecznej choroby gdzie po ludzku mówiąc nie ma rady 2 (i na m. św.), M. J. z gorącą prośbą do M. B. o zdrowie 3, A. N. z Humnisk o opiekę M. B. dla familii 1, Wilczkowa polecając opiece M. B. chorego Tadzia 1, Witkowscy o zdrowie dla całej rodziny 2, T. S. na podziękowanie cud M. B. Koch. za pomoc w przeprowadzeniu szczęśliwie interesu 1 dukat złoty jako votum do powieszenia na obrazie 1 na kościół, 1 na mszę św., Janicka z Niżbocka na podziękowanie za uzdrowienie z ciężkiej choroby 5 (i na m. św.) R. R. ze Szczepistyna o szczęśliwe rozwiązanie ważnej sprawy 1, Youngowa z Pozrzecza o oświecenie w ważnej rzeczy 1 (i na m. św.), Dziurzeńska z Leżajska dziękując za odebrane łaski 1, T. C. z Grabowuicy dziękując N. P. za doznaną łaskę i wysłuchanie próśb 15, Maniusia Woźniakowska z Koźlak o opiekę M. B. nad sierotą 3, Ceglecki z Koślak o zdrowie i opiekę nadal 10 (i n. m. św.) A. D. z Feliksówki ofiara za uzdrowienie 1, Marya K. z Birków o zdrowie dla Zdzieńki 2, Mogilnik z Mikołajec o opiekę 2, Filipina i Michalina ze Lwowa dziękując za prędkie wysłuchanie prośby i o spełnienie życzenia naszej dobrodziejki 1, Gnexosz ze Lwowa polecając M. B. słabą córkę 5, z Łopatyna z podziękowaniem za dobrodziejstwa 1 (i na m. św.), książe Jabłonowski dziękując N. P. za otrzymaną łaskę 50, z Tarnowa polecając się z całym domem opiece M. N. 1, Lisicka z Sulców o zdrowie dla brata 2 (i na m. św.), S. B. z Z. dziękując N. P. za wielką łaskę 2, Rychlicki z Kozłowa 1, N. N. ze Lwowa o poprawienie interesów 2, Tarnawska ze Lwowa z podziękowaniem za doznaną łaskę 1, Moczerniuk z Kołomyi na intencyę córki 1, Kirkorowiczowa ze Zbaraża o zdrowie dzieci 7 J. K. S. ze Stryja o zdrowie i pomoc dla syna przy egzaminie 5, od sług 2 (i na m. św.), Sławińska z Horodyniec o spełnienie życzeń i opiekę poduszkę na ołtarz (i na m. św.), A. W. ze Lwowa na podzięk. N. P. Koch. za wysłuchanie prośby i o dalsze łaski 2, Sawczyńska z Horodenki o zdrowie dla rodziny 2, E. M. K. z Kołomyi za spokój duszy Michała 2, z Radziechowa o błogosławieństwo i wysłuchanie nowenny 0·50 (i n. m. św.), H. J. z K. na intencyę dzieci 6, J. K. z Chlibowic o zdrowie dla córki 1, Marya N. z Kosmyrzowa prosząc o zdrowie 1, Stefan i Marya ze Lwowa z podziękowaniem za szczęśliwe rozwiązanie i o zdrowie dla małego 1 (i na m. św.) R. W. z O. oddając się w opiekę M. B. 5, Srońska o zdrowie dla męża 3 (i na m. św.), K. Glewski z Woli Dembowieckiej (we mszach św.) 60, z Wołosowa 5, Hoszowski z Inanikówki z prośbą o pomyślne załatwienie interesu 2, Kozłowski z Hlubaczka w intencyi dziękczynnej 2 (i na m. św.) L. N. ze Rdzawy o błogosławieństwo dla rodziny 2, M. M. z Jezierny 1, E. K. z Lalina ofiara za wyzdrowienie 1, A. G. ze Lwowa za doznaną łaskę 2 J. S. o pomoc w zdaniu egzaminu 1, W. o łaskę 1 (i na m. św.). Lewandowska z Reklińca na 14 tafli na posadzkę do kościoła z życzeniem, by jak najprędzej tłoczona została ta posadzka 3 (i na m. św.) J. H. z Tomaszowic o spełnienie zamiarów 1, nieszczęśliwi rodzice po stracie ukochanego dziecka proszą M. cud by im choć jedyne dziecko Jędrusia zdrowo chowała 20, Ks. B. Lewicki r. gr. w Mikołajowie na chwałę M. Najśw. o uzdrowienie żony mej Olgi 2 (i na m. św.), E. Z. Bryńce o błogosł. dla dzieci 3, N. M. z Bochni 2, A. D. z Alwerni zawdzięczając odzyskanie zdrowie łasce M. B. 2.

Ks. Jan Trzopiński
admin. parafii w Żydaczowie.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25 Lipca godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	310·75	Węg. kolej półn. wschodn.	197·12
Alpiny	65·20	Wiedeńskie losy kom	157.50
Kredyty węg.	357·50	Akcye tytoń	180·—
Anglobanki	152·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	243·50	Elbethale	233·50
Ludwiki	214·10	Länderbanki	218·10
Nordbany	281·—	Renta zł. węg.	110·35
Lombardy	98·50	Bankvereiny	114·90
Losy tureckie	42·30	Renta węg. p.	100·50
Staatsbahny	300·37	Ruble	119·25
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 25 lipca 1892.

	płacą	żądają
1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213 —	216 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	324 —	330 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	212 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	101 —	101 70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. $4^1/_2$% wa. lok. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96 70	97 40
„ „ „ 4% „ $41^1/_2$	95 10	95 80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ 58	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ „ (daw. 6%) $2^1/_2$% „	52 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 —	94 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.61	5.74
Napoleondor	9.45	9.55
Półimperyał rosyjski	9.60	—
Rubel rosyjski srebrny	1.22	1.32
„ „ papierowy	$118^1/_4$	$120^1/_4$
100 marek niemieckich	58.30	58.90

21)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Widziała jak Filip był dla niej niedelikatnym, jak ją lekceważył i przymilał się tylko wtedy, gdy potrzebował pieniędzy, widziała jego życie rozrzutne i rozpustne, a jednak nic jej od niego odstręczyć nie mogło.

— Ta rozpaczliwa sytuacya nasza zmusza mnie szukać zapomnienia — mawiał, udając czułego, by wyłudzić od niej jaką większą sumę.

W ten sposób prawie cała renta, przeznaczona jej przez brata, przechodziła w ręce księcia.

— A ona, zamiast rozczarować się, żałowała, że nie może udzielić mu więcej, by wywołać tem parę chwil czułości, towarzyszących zawsze żądaniom pieniędzy.

Ze swej strony i Horacy nie był szczęśliwszy od swej siostry.

Nie dla tego by nie kochał swej żony i nie dla tego by doznał zawodu, gdyż Magdalena była zawsze równie dobrą jak piękną, miała charakter anioła i była dlań z całem poświęceniem, ale podejrzliwa natura hrabiego nie mogła już uledz zmianie. Skłonny do dręczenia się, szczęśliwy w chwili bieżącej, patrzał w przyszłość i zawczasu rozpaczał o niej. Straszne listy anonimowe, otrzymane przed ślubem, przypominały się ciągle jego pamięci, szarpały serce, stały się zmorą i skłaniały do powtarzania bezustannie strasznych słów Klary:

— Ona jest młodą a ty stary. Prędzej lub później ktoś inny ją pokocha a ona pokocha jego.

— A może — dodawał, oszalały z zazdrości — ona kocha już kogo, już mi ktoś pisał w liście?

I cierpiał, miotał się, nie mając odwagi wypowiedzieć swych podejrzeń Magdalenie wbrew bowiem swemu usposobieniu hipokondryka oceniał instynktownie czysty i prawy charakter swej żony.

— Gdyby choć była **matką** — mówił do siebie nieszczęśliwy — serce jej byłoby przejęte miłością dla dziecięcia...

Ojciec jej, p. Bram, umarł szczęśliwy na mocy jej zapewnień, z wiarą w jej szczęście.

Rzecz prosta, Magdalena odczuła ten cios i opłakiwała go. Jej łzy podrażniły Horacego.

— Więc ja dla ciebie jestem niczem — odezwał się raz, spostrzegłszy ją płaczącą. — Można byłoby powiedzieć, że nic już na ziemi dla ciebie nie istnieje.

Spojrzała na niego zdziwiona, przysięgła, że się myli i tyle okazała mu serdeczności, że p. de Cypières uspokoił się na czas jakiś. Ale gdy po kilku dniach spostrzegł znowu smutek na jej twarzy, dręczył i ją i siebie.

— Powinieneś pan wyjechać w podróż — radził mu lekarz.

Hrabia skierował na żonę wzrok pytający.

— Czy chcesz mi towarzyszyć, Magdaleno? — zapytał lękliwie.

— Jestto moim obowiązkiem, a na ten raz także przyjemnością.

— A dokąd chcesz jechać?

— Choćby jak najdalej.

— Nawet na morze?

— Zwłaszcza na morze.

— Nie wiedziałem, żeś tak odważna.

— Odbyłam dwie długie podróże: pierwszą, gdy byłam jeszcze małą i niewiele ją pamiętam, lecz ostatnia pozostawiła we mnie wspomnienie niezatarte. Wracałam wtedy z Indyj do Francyi i byłam bardzo szczęśliwa.

— Więc jeśli chcesz, pojedziem do Indyj.

— To kraj dla ciebie za gorący. Wiem, że wysoka temperatura szkodzi chorym na wątrobę. Jedźmy gdziekolwiek, ale w klimacie umiarkowanym.

— Więc może do Ameryki północnej?

— Niech będzie i do Ameryki.

Następnego tygodnia w towarzystwie tylko Klemensa i Janiny wyjechali do Anglii, gdzie hrabia najął jacht wspaniale urządzony i uekwipowany.

— Ach, jak tu pięknie! — zawołała Magdalena, wszedłszy do swej kajuty, gustownie przybranej i umeblowanej. — Jakież tu powietrze zdrowe, jakież to morze wspaniałe — dodała, przez otwarte okna patrząc na fale.

— Jesteś zadowoloną?

— Jestem szczęśliwa. Chciałabym być jak najdłużej tylko z tobą, pomiędzy niebem i ziemią. Słuchaj, Horacy, zamiast jechać do Ameryki, puśćmy się w podróż naokoło świata.

— Twoje życzenia hrabino, są dla mnie rozkazem. W drogę! — zawołał!

Odjechali. Ona, uszczęśliwiona rozmaitością i nadzieją zobaczenia krajów nieznanych; on, zachwycony, przejęty tylko jedną myślą, że zostanie sam, zdala od świata, ze swym skarbem tylko.

Tymczasem w Paryżu wypadki wzięły obrót dla wicehrabiny lepszy, aniżeli się spodziewała. Półtora roku już upłynęło, jak p. de Cypières się ożenił, był dotąd jednak bezdzietnym. Można było przypuszczać, że pozostanie nim na zawsze, a tym sposobem Klara stanie się sukcesorką hrabiego, który, podejrzywając zawsze swą żonę, nie zechce jej zbogacić z obawy, by posiadszy po jego śmierci majątek, nie zechciała szukać szczęścia w małżeństwie z kim innym. Znając jego dumę rodową, można było być pewnym, że nie wydziedziczy swej siostry, do której zawsze był szczerze przywiązanym. Rozumowanie to, nader racyonalne, wpłynęło bardzo na postępowanie księcia z wicehrabiną. Podczas wycieczki do Gaskonii, jaką uczynił przed wyjazdem hrabiego i Magdaleny, przekonał się, że hrabia zestarzał się i był zupełnie schorzałym. Mógł umrzeć lada tydzień — należało z Klarą postępować względniej, delikatniej.

Wicehrabina traciła głowę z nadmiaru szczęścia; zapowiedzi zostały już ogłoszone, gdy nagle nowa wiadomość jak piorun, spadły z pogodnego nieba, pogrążyła ją w rozpacz straszną. Po roku nieobecności hrabia wrócił z podróży naokoło świata, uspokojony, szczęśliwy, Magdalena bowiem miała zostać matką.

Teraz przysięgał sobie i powtarzał każdemu, iż nigdy nie będzie zazdrośnym ani podejrzliwym. Stary już, ale więcej z powodu choroby na wątrobę, aniżeli latami, znalazł w Magdalenie najlepszą żonę i najszlachetniejszą istotę. Przez cały czas tak długiej podróży okazywała mu dobroć i serdeczność niewyczerpaną, a nadto, co było dla niego szczytem szczęścia, miała mu dać poznać rozkosze ojcostwa; przez nią dom jego w Roche-Morte, tak dotychczas smutny, miał się ożywić, rodowe nazwisko uwiecznić, samotną starość rozweselić; przez nią pamięć o nim miała zachować się w sercach drobnych, pochodzących po nim istot. I pomimo wstrętu do starego pałacu w stolicy, odwiózł ją do Paryża, byle tylko zapewnić jej pomoc najlepszych lekarzy.

Od chwili powrotu hrabiego do Francyi, Filip był doskonale poinformowany o tym nowym stanie rzeczy.

— Na ten raz, moja piękna — rzekł do zrozpaczonej Klary — jeżeli nie skorzystasz z okoliczności chrztu i nie wymożesz na nim trzech milionów franków, to wszystko między nami skończone!..

Nikczemnik nie śmiał wypowiedzieć całej swej myśli. Na cóż wiązać węzłem nierozerwalnym i pozbawiać się swobody dla marnych stu tysięcy franków rocznie, kiedy i bez tego, pozostając wolnym, będzie je miał zawsze do ręki zechce?.. Albo nie będzie mógł zdobyć majątku, żeniąc się z jaką milionerką, potrzebującą ukryć przed światem błąd jaki?..

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodał.